ROCZNIK XIII. Październik 1909. Nr. 10

Wiadomości Salezjańskie

Organ Związku Pomocników Salezjańskich.

Turyn - Via Cottolengo, 32

TREŚĆ:

Przezacnych Pomocników, którzy przypadkiem otrzymują dwa egzemplarze Wiadomości, prosimy zwrócić jeden listonoszowi z dopiskiem *podwójny*, albo podawać go innym do przeczytania.

OD WYDAWNICTWA.

Przezacnym naszym Pomocnikom i Czcigodnym Pomocnicom zwracamy uwagę na następujące rzeczy:

1. — Żeby pisząc do nas lub do którego z naszych zakładów, w każdym liście, na każdej kartce lub przekazie pieniężnym podawali swój dokładny adres. Lepiejby jeszcze zrobili, gdyby załączyli drukowany adres, pod którym otrzymują Wiadomości.

2. — Jeżeli otrzymują Wiadomości podwójnie, niech jeden egzemplarz (z mniej dokładnym adresem lub którybądź) zechcą zwrócić listonoszowi z dopiskiem: podwójny.

3. — Podawać nam jak najliczniej adresy do osób, którym wypada przesłać numer okazowy Wiadomości Salezjańskich.

4. — Rozszerzać w kole znajomych lub krewnych dziełko wydane przez Salezjanów w Przemyślu p. t. **N. M. P. jako Wspomożenie wiernych.** Dochód z niego jest przeznaczony na budowę nowego zakładu w Przemyślu. *(patrz ogłoszenie na okładce.)*

5. — Donieść nam, jeżeli którzy z naszych Przezacnych Pomocników lub Pomocnic posiada polskie wydanie książeczki p. t. „Żywot Małgorzaty, matki X. Bosko."

DO PRACY.



W naszych zakładach zaroiło sie znowu od chłopców. Po krótkich wakacjach, po jednomiesięcznym pobycie na łonie rodziny, wychowankowie wrócili do zakładów i rozpoczęli nowy rok szkolny. Ci którzy już zakosztowali życia zakładowego, wiedzą, co ich czeka, czego przełożeni, rodzice, nauczyciele, albo powiedzmy lepiej, czego Bóg od nich wygląda; wiedzą, że rok szkolny to długi przeciąg czasu, w którym będą musieli wytężyć wszystkie siły, aby nie zawieść pokładanych w nich nadziei. Ci, co pierwszy raz stanęli w murach zakładowych, przeczuwają instynktownie, że praca tutaj będzie musiała być więcej natężona, uwaga więcej skupiona, bo każdy ruch, każdą czynność śledzi i obserwuje cały zastęp kolegów i przełożonych, którzy wprawdzie każdego uważają za przyjaciela i brata, każdemu dawają odczuć ciepło serdecznej i prawdziwie rodzinnej miłości, ale z nieubłaganą stanowczością piętnują próżniaków, roztrzepańców i złośliwców.

Więc wychowankowie gotują się do natężonej i wytrwałej pracy, aby na koniec roku mogli spokojnie spojrzeć poza siebie i powiedzieć, że czasu im od Boga użyczonego nie zmarnowali i nie zawiedli nadziei przełożonych i rodziców. I w zakładach rozpocznie się cicha praca, która młode umysły oświeca, wolę hartuje, widnokrąg myśli rozszerza, słowem przygotowuje przyszłego chrześcijanina i obywatela. Do pracy! oto hasło, które w tych dniach rozbrzmiewa w naszych zakładach.

Do pracy i my Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice! Do pracy wychowawczej, ojcowie, matki, nauczyciele, wszyscy, którym dano wywierać w jakikolwiek sposób wpływ na swe otoczenie. Pokazalibyśmy się bardzo małego serca, gdybyśmy się tylko cieszyli z tego, że naszem poparciem materjalnem stanęło kilka zakładów wychowawczych, które teraz pracują dla chwały Bożej. Dwa, trzy, cztery zakłady wychowawcze — czemże są wobec zastraszających wysiłków piekła, które z każdej karczmy, z każdej złej szkoły, z wielu żydowskich (i nieżydowskich) drukarń czyni sobie zakłady rozlewające naokoło siebie jad niecnoty, grzechu, zgnilizny moralnej? O ile nasze środki nato pozwalały, łożyliśmy na utrzymanie dobrych zakładów — Bogu niech zato będzie chwała! Ale to nie dosyć. Stwórzmy teraz z każdej naszej rodziny zakład wychowawczy. Brakuje nam może do tego środków, wykształcenia? Nie! bo natura i łaska sakramentalna wyposażyły rodziny chrześcijańskie we wszystkie środkie, aby mogły dać dzieciom wychowanie godne chrześcijanina. Nie byłoby nawet potrzeby uciekać się do wychowania zakładowego, gdyby nie było niebezpieczeństwa, że dziecko puszczone samopas poza ognisko domowe, do szkoły lub fabryki, utraci cnoty wyniesione z domu rodzicielskiego.

Tego zepsucia obyczajów nad którem się dziś powszechnie ubolewa, a które trwogą napełnia rodziców o los swych dziatek, którym starali się dać wychowanie prawdziwie chrześcijańskie, a które może za pierwszym krokiem poza próg domu rodzicielskiego utracą niewinność i cnotę, tego zepsucia — powiadam — nie usunie kilka zakładów wychowawczych. Kiedy X. Bosko dawał początek Związkowi Pomocnikow Salezjańskich, miał na myśli nie tylko ich pomoc materjalną, ale raczej niezmierną

pomoc, jaką mu mogli nieść w pracy nad uobyczajaniem społeczeństwa, w pracy nad zbawieniem dusz. Zdawał sobie doskonale z tego sprawę, że kilkadziesiąt a nawet kilkaset jego zakładów wychowawczych nie zmieni oblicza ziemi, ale kilka set tysięcy Pomocnikow Salezjańskich przedstawiających tyleż rodzin przejętych nawskroś duchem chrześcijańskim, może wiele, bardzo wiele wpłynąć na uobyczajenie całego społeczeństwa.

Prawda, w zakładach pracują ludzie o wykształceniu fachowem, którzy rozporządzają lepszymi środkami wychowawczymi i są otoczeni zdrowszą atmosferą, ale zawsze ludzie, którzy tylko dzięki łasce Bożej i własnej pracy zawdzięczają, że są tem czem są. To wasi bracia Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice, którzy spodziewają się po was, że w waszych rodzinach, w waszych szkołach, w waszych warstatach, słowem gdziekolwiek sie tylko wpływ wasz rozciąga, będziecie się starali ich naśladować t. j. pomagać ludziom zbawić dusze.

Pomagać zbawić duszę — to pierwszyi główny cel każdego zakładu. Jeżeli obok niego udziela się z całą ścisłością wykształcenia klasycznego lub rzemieślniczego, to świadczy tylko o tem, że te dwie rzeczy: *pobożność i nauka lub praca* nie wykluczają się, lecz zgodnie mogą iść obok siebie, owszem niepomiernie sobie pomagają. Jak więc w zakładzie główne staranie o zbawienie duszy nie wyklucza usilnej, energicznej pracy w kierunku wykształcenia naukowegolub rzemieślniczego, tak w życiu rodziny chrześcijańskiej troska o chleb powszedni nie powinna żadną miarą odwracać uwagi od życia duchownego. Szukajcie najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwiości Jego, a reszta będzie wam przydana... zasada ta powinna być nieustannie regułą naszego życia. Chrystus powinien panować w naszych rodzinach, w naszych szkołach i pracowniach. Dążmy wszystkiemi siłami do tego, aby odżył w społeczeństwie chrześcijańskiem duch Chrystusowy, jeżeli nie chcemy, żeby źli ludzie wzięli przewagę nad dobrymi; bo rozzuchwaleni swą liczbą i potęgą, nie zadowolą się żyć źle, ale rzucą się na tych, których życie cnotliwe będzie im solą w oku. Czterdzieści ośm dobroczynnych zakładów zniszczonych w ostatnich dniach przez wywrotowców hiszpańskich niech nam otworzą oczy. Jeżeli nam leży na sercu przyszłość naszych dzieci, jeżeli nie chcemy, żeby nad naszemi mogiłami rozlegał się lament: Ojcowie nasi zgrzeszyli a my znosić musimy skutki ich niedbalstwa, jeżli nie chcemy, żeby potomkowie nasi stali się kiedyś łupem bezbożnych, zapalmy się gorącą miłością Boga, żarliwością bezgraniczną o Jego chwałę. Otwarte Serca naszego Zbawiciela w Komunji św. to źródło, z którego mamy czerpać zapał i siłę do wielkodusznych postanowień i do wytrwałej pracy. Przystępujmy często do tej królewskiej uczty; kto słaby, przyciśnięty bólem, bezradny, choć pełen dobrych chęci, niech w spowiedzi i Komunji św. szuka siły, pokrzepienia, otuchy, światła. Dopiero gdy sami będziemy przepełnieni miłością Bożą, zdołamy coś uczynić dla bliźnich naszych. A sposobności i środków do czynienia dobrze innym z pewnością nam nie zabraknie, jeźli otwartem okiem patrzeć będziemy naokoło siebie.

Lecz pamiętajmy, że nie będzie misjonarzem dla swego otoczenia ten, co się zadowala samą pobożnością, a nie stara się nabyć dostatecznego światła, wykształcenia, oświaty, ażeby módz innym przyświecać, innym radzić, innych kierować. Skąd czerpać światło, wykształcenie, oświatę? Z Pism, książek wskazanych przez Księży, z uczęszczania na wiece, zebrania, wykłady naukowe, na wystawy i t. d. Nowe to całkiem rzeczy — a jednak trzeba ich się chwy-

tać na gwałt, zanim źli nas wyprzedzą i te wszystkie środki zrobią swoją wyłączną własnością. Nie czekać, aż nam oświata w cudowny jakiś sposób spadnie z nieba, lecz wytężyć wszystkie siły, aby ją sobie przyswoić za jakąbądź cenę. Tylko wtedy, gdy ludzie z naszego otoczenia zobaczą, żeśmy oświeceni, że umiemy sobie radzić w każdej potrzebie, że w domu naszym dobrobyt, że dzieci nasze posłuszne i poprawne w obcowaniu z innymi, wtedy dopiero, powiadam, staniemy się misjonarzami dla naszego otoczenia, wtedy bowiem drudzy będą pragnęli dostąpić tejsamej szczęśliwości i samowolnie będą nas naśladowali. I rodzina każdego Pomocnika Salezjańskiego stanie się w ten sposób prawdziwym zakładem wychowawczym.

Kongres Dekurjonów Związku Pomocników Salezjańskich.



Valsalice, przy grobie X. Bosko, zebrali się dekurjoni czyli przełożeni parafialni i dyecezalni Pomocników, aby się zastanowić nad środkami mogącymi dać nowy rozwój dziełom salezjańskim. Nie był to kongres publiczny, lecz familijny; zjechali się tam bowiem tylko dawno znani Pomocnicy, Zelatorzy i przyjaciele dzieł Salezjańskich, aby wzajemnem porozumieniem i wymianą własnych myśli i poglądów pouczyć się nawzajem i do coraz bardziej natężonej i owocnej pracy się zapalić.

Ojciec św. Pius IX. był naprzód uwiadomiony o mającym się odbyć kongresie, a ponieważ z całego serca pragnie coraz większego rozwoju dzieł salezjańskich, wystosował do kongresistów własnoręczne pismo, w którem wyraża swą radość i podaje wskazówki, w jakim kierunku należy działać. Pismo było zaadresowane do Przewodniczącego kongresu, X. M. Ruy, Generała Salezjanów. Oto jego dosłowne tłumaczenie:

Ukochany Synu!

Z największą radością pozdrawiam i witam Przełożonych Pobożnego Związku Pomocników Salezjańskich, którzy się zjadą do Valsalice w ostatnich dniach bieżącego miesiąca (sierpnia), i życzę im z serca, aby i ten zjazd — jak poprzednie, dał nowy impuls dziełom religji i dobroczynności, jakim się poświęcili. Nie potrzeba stwarzać nowych dzieł, wystarczy natchnąć nowem życiem już istniejące, szukając środków odpowiednich, aby wykształceniem religijnem ożywiać wiarę, strzedz dobrych obyczajów, a mianowicie, aby rozwinąć jak najskuteczniej wpływ dobrych ludzi w tym kierunku, ażeby ich dobry przykład odwracał błądzących ze złej drogi a wszystkich nawoływał do wiernego zachowania świętych przykazań Bożych.

Jeżeli Ci się uda, ukochany synu, przekonać wszystkich przełożonych, żeby pracowali w tym kierunku, osięgniesz już temsamem najpiękniejszy owoc kongresu i będziesz miał zasługę w niebie, której zadatkiem niech będzie Błogosławienstwo Apostolskie, którego z wylaniem duszy udzielam Tobie, przełożonym i wszystkim, którzy wezmą udział w kongresie.

Dan w Watykanie dnia 25. *sierpnia* 1909 *r.*

PIUS PP. X.

Ukochanemu Synowi
X. Michałowi Rua
Generalnemu Przełożonemu
Zgromadzenia Salezjańskiego X. Bosko.

Diletto figlio

Saluto colla massima compiacenza i Direttori della Pia Unione dei Cooperatori Salesiani, che si aduneranno in congresso a Valsalice negli ultimi giorni di questo mese, e faccio voti che anche questa riunione, come le altre, dia nuovo impulso alle opere di religione e di carità, alle quali si sono consacrati. Non occorre istituirne di nuove, basta rinvigorire le esistenti studiando i mezzi più opportuni per mantener viva colla istruzione religiosa la fede, per tutelare il buon costume, per estendere specialmente col buon esempio l'influenza dei buoni a richiamare i traviati e a condur tutti all'osservanza fedele della Legge santa di Dio.

Se Ella, diletto figlio, potrà persuadere tutti i Direttori a lavorare in questo campo avrà raggiunto il frutto migliore del Congresso e avrà dal Cielo il premio, del quale è caparra la Benedizione Apostolica, che impartisco con effusione di cuore a Lei, ai diletti Direttori e a tutti gli altri, che prenderanno parte al Congresso.

Dal Vaticano li 25 Agosto 1909.

Al Diletto figlio
Don Michele Rua

Pius PP. X

Kongres otwarto odczytaniem tego dokumentu papieskiego, którego uczystnicy stojąc wysłuchali z największem uszanowaniem. Zaraz potem zabrał głos najdostojniejszy X. Kardynał-Arcybiskup turyński, przypominając obecnym kapłana swej dyecezyji, który był ojcem duchownym X. Bosko, Wielebnego Józefa Cafasso. Z jego wielkiego serca zaczerpnął X. Bosko tego ducha miłości, którego następnie w tak obfitej mierze umiał przelać w innych.

Zbyt długą i trudną byłoby sprawą dać obraz z całego przebiegu kongresu, który rozpoczął się o godz. 10 rano, a z krótką przerwą objadową trwał aż do godziny 5 popołdn. Lepiej może będzie podnieść w tem krótkiem sprawozdania tylko to, co nasi liczni i gorliwi Pomocnicy na ziemi polskiej mogliby bezzwłocznie włożyć w praktykę.

W obradach poruszono dziewięc różnych punktów, z których trzy (III.V.IX.) nadawają się tak wybitnie do zainteresowania naszych polskich Pomocników, że z pominięciem (tymczasowem) innych, nad nimi szczegółowo się zastanowimy.

Punkt III. — Wiadomości Salezjańskie. — Ten nasz miesięcznik, to nieodstępny towarzysz, to niewyczerpany mowca, to apostoł niezmordowany naszych Pomocników; słowem, Wiadomości są duszą pobożnego Związku Pomocników. Gdy X. Bosko wydał pierwsze numery tego pisemka własnoręcznie redagowanego, mało komu przyszło na myśl, że ono się miało w krótce tak bardzo rozpowszechnić.

Nasi Pomocnicy powinni je pilnie czytać a nietylko u siebie w domu, ale dawać do przeczytania także przyjaciołom, krewnym, znajomym; powinni starać się je zaprowadzić do bractw, kongregacyj, stowarzyszeń, szkół i zakładów wychowawczych. Nieocenioną przysługę oddawają sprawie salezjańskiej ci Pomocnicy, którzy do administracji Wiadomości (lub do najbliższego Zakładu Salezj.) podawają adresy znanych sobie osób; osoby te, poznawszy z Wiadomości cel pracy salezjańskiej, stawają się niebawem gorliwymi Pomocnikami. Jeden z obecnych księży proboszczów (z Iwrei) opowiedział, iż ma parafianina, adwokata a zdecydowanego niedowiarka, który tak pilnie czytuje Wiadomości, iż gdy wydanie tychże czasem się opóźnia, przybywa do niego pytać się, czy już otrzymał Wiadomości. Tylko jedna rzecz mu się w nich nie padoba: ogłasza się tam zawiele tych łask Najśw. Marji Wspomożycielki..... Więc gorliwy proboszcz wzywał gorąco wszystkich obecnych, aby się modlili za poczciwego ale w ciemnościach błędu pogrążonego parafianina, ażeby do łask ogłaszanych we Wiadomościach módz dodać kiedyś nawrócenie tego poczciwca.

Punkt V. — Gazety. Oprócz „Wiadomości" i innych wydawnictw salezjańskich są bardzo pomocnymi sprawie salezjańskiej gazety. Kto zdoła opisać ile dobrego zdziałały dla X. Bosko i dla jego zakładów takie pisma jak *Armonia*, *Unità Cattolica*, *Italia Reale*, *Osservatore Romano*, *Verona Fedele.* (Taksamo Salezjanie X. Bosko w Polsce mają wiele do zawdzięczenia takim gazetom katolickim jak *Katolik*, *Wielkopolanin* pod zaborem pruskim; *Echo Przemyskie*, *Głos Narodu*, *Prawda* w Galicji) Bardzo wielka liczba gazet wszystkich narodowości chętnie i bezpłatnie ofiaruje swe łamy dla tejsamej misji, dla której pracuje *Związek Pomocników Salezjańskich.*

Wobec tego kongres przełożonych Związku wziął pod uwagę:

1) że wielu, którzy czytają regalarnie dzienniki, nie czyta *Wiadomości Salezyańskich;*

2) że niektórych zaproszeń lub odezw nie można odkładać do najbliższego numeru *Wiadomości;* ani nie zawsze jest się w stanie wystosować *dodatek* lub *okólnik;*

3) że do gazety można się zwrócić kilkakrotnie w ciągu tygodnia lub miesiąca;

4) że z naszej strony nie ponosimy żadnych wydaktów ani za druk ani za wysyłkę.

Dla tych i wiele innych sprzyjających okoliczności, celem rozwinięcia coraz energiczniejszego ruchu propagandowego, kongres uchwalił:

1) żeby w każdem środowisku ruchu salezjańskiego znajdował się osobny redaktor (korespondent) zobowiązany podawać do dzienników, czasopism i t. d. artykuły, sprawozdania, wiadomości pisane w naszym duchu;

3) Oprócz artykulików opracowanych dla gazetki lub gazetek miejscowych i oprócz dłuższych rozpraw dla większych dzienników, jeżeli chodzi o rzecz nadzwyczaj ważną, byłoby pożądanem sporządzić korespondencję poligrafowaną (kilka egzemplarzy) i wysłać do ważniejszych dzienników na danej jakiej przestrzeni. Wszystko to wymaga pewnej pracy i poświęcenia, ale przynosi wiele pożytku sprawie katolickiej.

Te trzy paragrafy opierają się wprawdzie na stosunkach włoskich, ale mogą być bardzo skutecznie wykonywane i przez naszych Pomocników polskich. Mianowicie wobec powszechnej skargi wydawnictw codziennych i perjodycznych na obojętność ludu, na brak wiadomości „z różnych stron" mógliby Pomocnicy nasi przyczynić się niepomiernie do rozwoju katolickiej prasy przedewszystkiem przez czytanie i abonowanie dobrych czasopism; następnie zaś przez pisywanie do redakcyj tychże gazet, donosząc o wypadkach, które się wydarzają na miejscu, podawając za przykład wypadki budujące, piętnując i karcące zgorszenia i nadużycia (oszczędzając o ile można osoby t. j. nie wymieniając nikogo), podawając przyczyny wypadków smutnych, dawając przestrogi i t. d. i t. d.

Popierając w ten sposób prasę katolicką, Pomocnicy nasi staną się prawdziwymi misjonarzami wśród swoich ziomków.

Punkt IX. — Różne wnioski. Katechizm. — Gdy poruszono sprawę wykształcenia religijnego a mianowicie gdy się kongresiści pytali, w jaki sposób Pomocnicy mogliby szerzyć znajomość prawd naszej wiary, co tak bardzo leży na sercu Ojcu św. Piusowi X., zabrał głos najprzew. X. biskup Marenco mówiąc, że współpracownictwo Pomocników z księżmi w sprawie nauki katechizmowej mógłoby się stać nader skuteczne. Niech się tylko w parafii znajdzie kilku lub kilkunastu Pomocników dobrej woli i niech sie udają do swego X. Proboszcza, ofiarując się całkiem na jego usługi i czyniąc następnie wszystko to, co on im wskaże — a można mieć pewność, że niebawem w wiosce wszystka młodzież będzie dostatecznie oświecona w rzeczach religji, nawet tam, gdzie katechizm został wyrzucony ze szkoły, lub gdzie ksiądz z innych przyczyn nie może go w szkole wykładać.

Sprawa katechizmowa zdaje się na pierwszy rzut oka u nas załatwiona. W naszych szkołach, dzięki Bogu, jeszcze się wykłada katechizm, w niektórych nawet przez nauczycieli kapłanów. Lecz zważmy: Ludność wzrasta liczebnie z roku na rok a liczba kapłanów i nowych parafii nie wzrasta w tym samem stosunku. Wzrastają natomiast prace naszych księży, którzy prócz usługi duchownej muszą teraz pracować w stowarzyszeniach, kasach, organizować wystawy, pielgrzymki, wycieczki naukowe. Zważmy nadto, że niektóre nasze parafie składają się z kilka wiosek, nieraz całą milę i więcej oddalonych od kościoła parafialnego. Czy młodzież w tych wioskach może być dostatecznie oświecona w rzeczach religji? Jakżeby się ucieszył duszpasterz, gdyby z takiej zapomnianej wioski stawiło się przed nim kilka Pomocników i Pomocnic i rzekli: « Otośmy gotowi do usług księdza Dobrodzieja; cokolwiek nam wskaże, to wedle sił i możności będziemy się starali wykonać, byle tylko się przyczynić do wykształcenia religijnego «. Byłaby to rzecz

całkiem nowa u nas, ale jak wyżej powiedziałem, ludność wzrasta, nawał pracy dla duszpasterzy wzrasta, starzy pracownicy na niwie Pańskiej wymierają a nowych bardzo skąpo przybywa; nie pozostaje zatem nic innego, jak prosić Gospodarza żniwa, żeby zesłał pracowników do winnicy swojej, ale tymczasem szukać wszelkich nowych sposobów, aby zaradzić złemu, jakie grozi naszej młodzieży, wyrastającej bez dostatecznego wykształcenia religijnego.



VALSALICE — Uczestnicy Kongresu Dekurjonów Związku Pomocników Salezjańskich.

Nowe warunki życia, jakie stworzyły ostatnie czasy, wymagają nowych sposobów działania.

Do tego nadzwyczajnego poświęcenia t. j. aby się ofiarować na usługi XX. Proboszczom do nauczania maluczkich katechizmu, nie każdy może mieć chęć i zdolności. Ale każdy bez wyjątku może i powinien bezwarunkowo dbać o to, żeby jego dzieci nie rosły bez należytego wykształcenia religijnego. Dziś każde dziecko może — przy jakiem takiem staraniu rodziców — nauczyć się czytać. Nie postarać się o tyle wykształcenia dla własnego dziecka, znaczyłoby po prostu zniszczyć mu przyszłość. A skoro się nauczyło czytać, to znajdzie się grosz i na katechizm, znajdzie się i chwila wolna podczas długich wieczorów zimowych, ażeby dziecko coś przeczytało z katechizmu, ażeby ojciec lub matka dorzuciła jakie objaśnienie, ażeby się dziecko nakoniec nauczyło najważniejszych rzeczy na pamięć.

Taksamo każdy będzie mógł w odpowiedni sposób przypomnieć obojętnym tenże obowiązek, dzieciom rodziców ubogich podać katechizm, zachęcić do uczenia się i t. d.

Takie mniej więcej uwagi cisnęły nam

się do głowy, przysłuchując się naradom w Valsalice. Tam byli zebrani księża i ludzie świeccy przeważnie Włosi. Ale właśnie dlatego, że wszyscy oni mieli sposobność przekonać się namacalnie, do jakiego zdziczenia obyczajów wtrąca człowieka oświata bez Boga, i jak krwawą jest walka z wrogiem, który bezbożną prasą trzyma w swych szponach obałamucony lud, właśnie dlatego — powiadam — słowa ich zasługują na poważne zastanowienie.

I w około nas bezbożność, niewiara święcą trjumfy. Szczęśliwymi niech się mienią ci, do których nie doszły zgorszenia, na które inni muszą patrzeć, ale niech nie czekają, aż zło stanie przed drzwiami ich chaty, aż im zgorszy dziatki i zniweczy szczęście domowe, lecz niech wszystkiemi siłami pracują zawczasu nad powstrzymaniem zła, pouczając nieumiejętnych, szerząc dobre książki, czasopisma, wstępując do chrześcijańskich stowarzyszeń, rozbudzając wokoło siebie zapał do pracy, wiarę i pewność zwycięstwa sprawy Chrystusowej.

Zdrowej oświaty nam potrzeba.

„Cobym ja dał za to, żebym czytać umiał!“ — Takie biadanie słyszeć można często wśród starszych gospodarzy i robotników. Rzeczywiście jest czego narzekać, bo to niedola wielka, gdy człowiek nie umie wyznać się na książce lub gazecie. Patrzy, a nie widzi, ma oczy, a ślepy.

Nie dziwota ludzion starszym, bo dawniej szkół nie było. Ale co mówić o młodszych? Czytać umieją, a przecież do czytania najmniejszej nie mają ochoty! Ten i ów chętniej chwyci za siekierę, albo i kopę „obije“, niż żeby miał przeczytać książkę!

Wielu z podeszłych ojców tak mówi: „Cóż z tego, że teraz więcej uczą w szkołach, kiedy pożytek z tego mały. Dawniej mniej uczyli, a było lepiej. Dziś, choć dzieciska czytać i pisać umieją, do książki jednak ani ich nagnać. Dziewczęta, to ta jeszcze chętniejsze, ale te chłopczyska, to jakby kijem za psem ciskał! Już i krzyczę, doganiam, nic nie pomaga. Szkoda tego czasu, co do szkoły chodzili.“

W rzeczy samej, dla wielu jest to czas stracony, a winę ponosi nie szkoła, lecz oni sami, ich lenistwo i niedbalstwo. Z nauką to tak, jak z egzecyrką. Żołnierz trzy lata karabinem wywija, a mimoto na ćwiczenia jeszcze go wołają. Tak i z czytaniem. Nie wystarczy do szkoły chodzić, ale, aby nabrać trochę oświaty, potrzeba i potem nieraz do książki zajrzeć; inaczej nauka szkolna prędko wywietrzeje, a nowego nic nie przybędzie. I głowa stanie się pusta, jak stodoła na przednówku, po której tylko wróble uganiają. I ten wstręt do książki, do czytania, główną jest przyczyną, że nasze szkoły, tam gdzie istnieją, nie przynoszą takiej korzyści, jakby powinny.

W Galicji na 5 miljonów ludzi dorosłych, aż 2 miljony ośmset sześćdziesiąt tysięcy jest takich, co ani czytać, ani pisać nie umieją.

I dziwić się tu, że u nas źle, że bieda każdą wyziera szczeliną. Czyż może być inaczej tam, gdzie ciemności wokoło? Bez słońca niema życia, bez oświaty niema dobrobytu.

Brak nam grosza na szkoły, na książki, gazety, nie mamy czasu na czytanie pism, ale za to utrzymujemy w samej tylko Galicji 22 tysiące szynków,

(1) Patrz wydawnitwa Związku katolicko-społecznego Lwów Nr. I.

płacimy co roku 26 milionów koron podatku od wódki, a 3 miliony pochłania loterja. Tytoń, tabaka i różne cygara, kosztują nas rocznie 30 milionów koron. A skarg drobiazgowych było w Galicji w jednym roku ni mniej ni więcej, tylko 545 tysięcy 188, czyli z górą pół miliona! A czyje to skargi? Samych chłopów, robotników, rzemieślników! A o co ci ludzie wycierają kąty żydowskich kamienic, zalegają korytarze jakby na odpuście? O spruchniałą wierzbę, o kamien na miedzy, o to, że jedna baba powiedziała drugiej: ty czarownico!

Co więc największym jest wrogiem ludu? Czego nam najbardziej potrzeba: oświaty! oświaty! a precz z ciemnotą!

— Co mi tam po gazecie! z czytania chleba nie będzie! — powiadają mądrale. Słuchajno Przyjacielu: służyłeś przy wojsku, widziałeś może kraje czeskie, niemieckie, byłeś na Saksach, w Ameryce, powiedz, czy tam taka bieda, czy takie tam gospodarstwa, domy, konie, bydło, jak u naszych gospodarzy? Popatrz zresztą w Galicji na kolonistów Niemców, którzy na takiej samej gospodarują glebie, jak Polacy i Rusini, jakże to u nich? O miedzę co za różnica ogromna! Powiedz, Przyjacielu, kto w Ameryce lepszą otrzymuje płacę, lżejszą robotę, kto prędzej zostaje basą czyli dozorcą, Polak, Rusin, czy Niemiec, Anglik albo Irlandczyk? Czemu tak? Bo u jednych oświata, a u drugich ciemnota tego przyczyną.

Przed laty byłem u Braci naszych w Poznańskiem. Ani uwierzyć, jak tam u nich w porównaniu z tem, co gdzieindziej. Dostatek i porządek wszędzie, w domu, koło domu i na polu i w stodole. Tam każdy wie kim jest. Każdy rozumie, że skarbem jego największym: wiara i ojczyzna, ziemia i język rodzinny.

A skądże Bracia nasi nabrali takiego ducha i tej mocy? — przez czytanie, przez oświatę. Tam prawie w każdym domu u gospodarza znajdzie się szafa z książkami. Są różne: religijne i gospodarcze, z historji polskiej i z powszechnej. Co się zaś tyczy gazet, to tych wszędzie bez liku. Niema domu polskiego, czy na wsi, czy w mieście, zarówno u gospodarza jak u robotnika, żeby nie było bodaj jednej gazety. Każda rodzina polska uważa sobie za obowiązek, za punkt honoru, żeby miała swoją gazetę. Taki n. p. „Przewodnik Katolicki“, pismo tygodniowe, wydawane w Poznaniu, ma 70 tysięcy prenumeratorów wśród ludu. Inna znów gazeta ma 25 tysięcy, inna jeszcze 30 tysięcy, mniejsze po 10, 8 tysięcy. Razem wszystkie liczą kilkaset tys. prenumeratorów.

A gdzieindziej? Wstyd powiedzieć. W Galicji półczwarta miliona Polaków, włościan z tego z pewnością ze trzy miliony, a gazety ludowe wszystkie razem mają zaledwie kilkadziesiąt tysięcy odbiorców. Czytelnie po wsiach śpią, na książkach uczą się myszy i mole, wiele Kółek rolniczych tylko na papierze, a ich sklepy wykazują tem większe zyski im więcej rozsprzedadzą — trunków!

Oświata nieda chleba — powiadają. — A z czegóż żyją tysiące rodzin żydowskich po wioskach naszych i miasteczkach, choć gruntów nie mają, nie orzą, nie sieją? Z naszej ciemnoty. Ale każdy żydziak umie czytać i pisać po swojemu; każdy się uczy, czyta, rachuje, w każdej izbie żydowskiej znajdziesz szafę jedną, drugą z książkami!

Spojrzyj Bracie, w około siebie, dolatują Cię jakieś wieści, gadania o tem i owem, o różnych prawach i ustawach, ale Ty bardzo z tego wiesz mało lub wcale nic. Wstyd Ci nawet z kim mówić o tem, bo drugi czyta gazetę i wie co dzieje się w świecie, a Ty chłop zacofany.

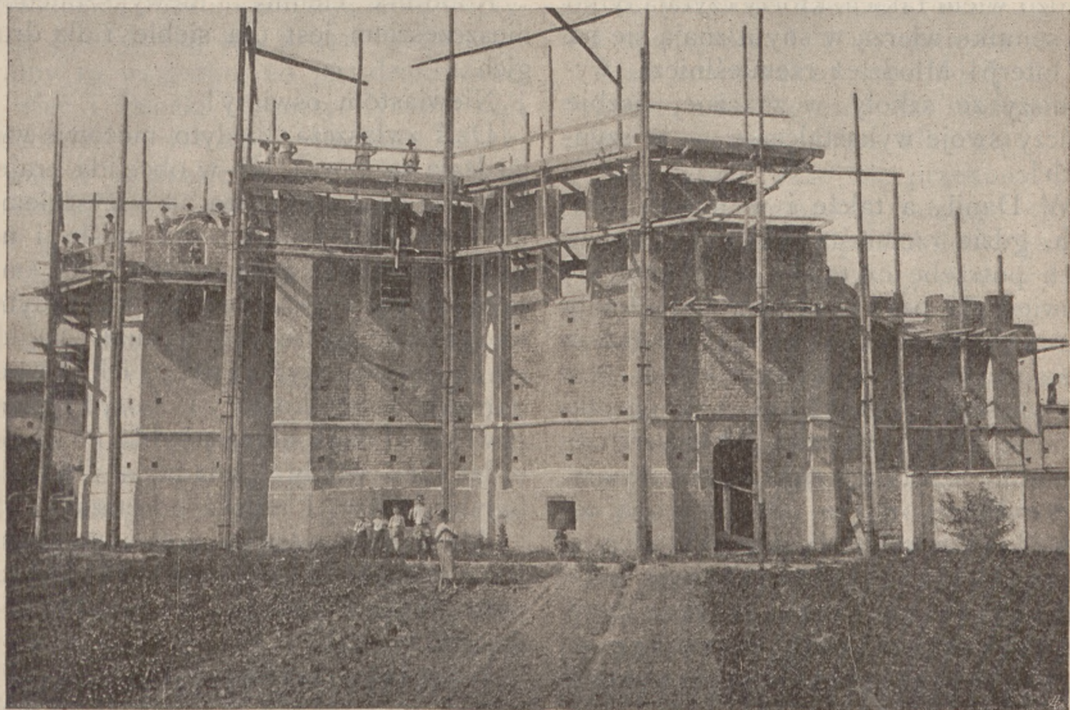
Mówią coś o jakiejś ustawie wyborczej, która w s z y s t k i m daje prawo głosowania. Mówią o nowych wynalazkach, mówią o różnych rozruchach społecznych, o trzęsieniach ziemi... Rzeczy bardzo doniosłe i ważne. Chciałbyś się może bliżej z niemi zapoznać i dowiedzieć, ile w tem prawdy. Skądże się

więc dowiesz? Przez gazetę, przez pisma dobre, które o tem pouczają.

Ten i ów widzi, czuje na własnej skórze, że go handlarz-żyd oszukuje przy kupnie maszyn rolniczych, nasion, nawozów sztucznych, że go wyzyskuje lichwiarskim sposobem przy pożyczkach i borgach, chciałby się wydostać z tych szponów, ale sam nie wie, jakby to zrobić. Czytaj Bracie, dobrą gazetę, a dowiesz się o wszystkiem. Ona Cię

szedł, nie ustąpię, nie daruję mu tego", tak mówi wielu nierozumnych, ciemnych chłopów. Żyd doradza, do procesu podmawia, pożycza pieniędzy i wnet chłop idzie rzeczywiście na dziady — a żyd obejmuje jego zagrodę!

Gdyby ci ludzie czytali gazety, dobre pisma, czyż byłoby tyle procesów? Nigdy, żadną miarą. Tylko bowiem głupi, nieoświecony człowiek przekłada proces nad zgodę.



FLORENCJA — Prace koło nowego kościoła.

pouczy, o Kółkach rolniczych, o Kasach Rajfajzena, o Spółkach różnych, o mleczarniach, ona Ci powie i przekona, że tylko razem idąc w stowarzyszeniach, wygrzebać się mogą włościanie, rzemieślnicy i robotnicy z rąk wyzyskiwaczy.

Rozważ dalej, Przyjacielu, ile to czasu marnują ludzie na głupie procesy, ile pieniędzy idzie do kieszeni adwokatów, pisarzy, a ile to obrazy Boga! Pół miliona chłopskich skarg bagatelnych w jednym roku! — „Choćbym ostatnią koszulę sprzedał, choćbym z torbami po-

A zatem Bracie czytaj, oświecaj się, budź drugich i namawiaj do czytania dobrych pism, książek, gazet, bo oświata to najpewniejszy majątek, najmądrzejszy adwokat, najlepszy doradzca, najwierniejszy przyjaciel!

4. Oświata a rzemieślnicy.

Dlaczego nasi rzemieślnicy nie mogą wytrzymać konkurencji z obcymi rzemieślnikami? Bo im brak wykształcenia.

Tam między obcymi rzemieślnikami spotykamy ludzi wykształconych, którzy coraz więcej starają się przez swoją wiedzę udoskonalać rzemiosło. U nas? — Szkoły przemysłowe świecą pustkami, na kursa dla rzemieśników na stu zapisuje się sześciu. Żydzi zajęli miasta, mieszczanie poszli na tyły, wyzbywając się swoich domków i dziś wyłącznie pracują na żydów. Zamiast jednak garnąć się do oświaty, do czytania, jeszcze bardzo wielu takich, którzy czytają tylko — senniki, wierzą w sny a znają się na — loterji! Młodzież rzemieślnicza wyszedłszy ze szkoły, w znacznej liczbie kończy swoje wykształcenie — w szynkach!

W Danji, a także i w innych krajach, gdzie rzemieślnicy dawno zrozumieli potrzebę czytania, kształcenia się i oświecania, prawie wszyscy uczęszczają do uniwersytetów ludowych, a w każdym razie na swoje zawodowe kursa. Nie ma warsztatu, gdzieby nie było gazetki fachowej, albo książek, z których rzemieślnik dopełnia swego wykształcenia.

A robotnikowi, — czy potrzeba oświaty? Gdzie robotnik niewykształcony, żadna fabryka, żaden przemysł stale rozwinąć się nie może. Jedną z przyczyn, dlaczego w Galicji nie mamy przemysłu, to brak robotników wykształconych. Przekonać się o tem łatwo. Wystarczy wejść do którejkolwiek fabryki w Białej, Krakowie lub Lwowie. Co starszy robotnik, to zwykle Niemiec — Prusak albo Wiedeńczyk, — a w każdym razie jeśli Polak, to nie z Galicji, ale z Poznańskiego.

Niewykształcony robotnik daleko mniej zarabia od wykształconego, daleko mniej potrafi zrobić, a nadto przez swoją bezmyślność, niezgrabność i towarzyszący mu prawie zawsze upór, niszczy wiele materjału. Co się zaś tyczy organizacji robotniczej, to żadną siłą go tam nie nagonisz. On tego nie rozumie, że wywalczyć lepsze warunki bytu, można tylko siłą i łącznością wszystkich. Organizacja da mu opiekę i podporę, upomni się o jego słuszne prawa. Ale organizacja wtedy tylko będzie silną, jak do niej należeć będą uświadomieni robotnicy. Dlatego to bardzo słusznie postępują robotnicy angielscy i niemieccy, stawiając za warunek przyjęcia do organizacji zawodowe wykształcenie towarzyszy. Niema bowiem mowy o podniesieniu stanu robotniczego bez oświaty, bez wykształcenia robotników!

Robotnik ciemny, niewykształcony nieszczęściem jest dla siebie i dla drugich.

Niewiastom oświaty!

Dziś zwłaszcza, kiedyto mężowie wyjeżdżają za morza, lub w obce ida kraje, kobiecie znać się trzeba na wszystkiem: na krowach i koniach, na maśle i na orce, na miarze i na wadze, boć ona gospodynią i gospodarzem. Oj, gdyby to gosposie nasze więcej miały nauki, jakże inaczej wyglądałyby ich gospodarstwa, domy, komory i obory! Jestem pewny, że i małżonkowie byliby im więcej radzi, bo wtedy i śniadania i obiady byłyby lepsze, i miłość gorętsza!

Ale kobieta nietylko gospodynią, ona żoną, matką. Na jej barkach spoczywa najtrudniejsze zadanie, bo wychowanie dziatek.

Niewiasty chrześcijańskie, czy Wy wiecie, że w rękach Waszych przyszłość i szczęście narodu całego? Czy zdajecie sobie sprawę, jak wielkie a zaszczytne Wasze powołanie i jakiejto nauki Wam potrzeba, aby mu godnie odpowiedzieć? Wasze matki zacne dały Wam wszystko co dać mogły, prócz oświaty, gdyż tej nie miały. Wam tedy z dwojoną pilnością nadrabiać to, czegoście nie wyniosły z domu. Niechże więc nie będzie takich żon, któreby wyrzucały mężom, że trwonią grosz na książki i dobre gazety. Owszem, tak mężów, jak synów swoich zachęcajcie do czytania i same czytajcie!

Wtedy już nie będzie takich pomiędzy Wami, które chodziłyby do wróżów,

albo kupowały „cudowne“ ziela dla krów. Z postępem oświaty ustaną czary i zamawiania, a wszystkie czarownice z całej Polski wyjadą na łysą górę i — nie wrócą więcej!

Kobiety, żony, matki polskie z wiosek i miast, czytajcie, uczcie się, bo oświata to Wasze wyzwolenie i wywyższenie!

Żeby zaś wszyscy lepiej poznali wartość i konieczność czytania, muszę coś powiedzieć o ogromnem znaczeniu i wpływie, jaki dzisiaj ma prasa. Prasą nazywamy to wszystko, co jest drukowane, a więc i książki i gazety. Nazwa stąd pochodzi, że dawniej wytłaczano książki i gazety w prasie ręcznej. Dziś robi to maszyna przy pomocy gazu, elektryki lub pary.

Otóż słowo drukowane czyli prasa, to pierwsza dzisiaj potęga na świecie. Niczem rządy, niczem ich milionowe wojska, karabiny, armaty wobec tej królowej, której na imię prasa. Ona ma władzę nad wszystkimi narodami i krajami. Hołd jej składają wszystkie ludy. Na jej usługach setki tysięcy robotników i drukarzy. Koleje, telegrafy, telefony, — wszystko to jej służy. Cesarze, królowie kornie przed nią schylają swe czoła, a ministrowie i politycy żebrzą u niej pomocy. Nawet najwięksi potentaci świata — bankierzy — drżą przed nią z obawy o swe miliardy.

A wszystko to czyni ona przez to, że jedno słowo przez nią w świat puszczone w setkach tysięcy pism, staje się własnością milionów ludzi.

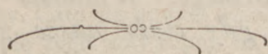
Może kto powie, że przesadzam, dlatego wyświetlę rzecz na przykładzie. Weźmy pisemko tygodniowe, które ma tylko tysiąc prenumeratorów. Przypuśćmy, że obok prenumeratora czyta każdy numer gazety jeszcze 9 osób, czyli razem 10 ludzi. W takim razie to marne pisemko ma co tygodnia 10 tysięcy czytelników. Pytam więc, gdze jest mowca taki, albo kaznodzieja, któregoby słuchało co tydzień 10 tysięcy ludzi! — A cóż znaczą pisma tygodniowe wobec dzienników, wobec tych olbrzymów potężnych, które codziennie okazują się w krociach tysięcy egzemplarzy! W Paryżu wychodzi każdego dnia dwa miliony gazet!

Gdzież więc jest taka potęga, która mierzyćby się mogła z wpływem prasy albo jej sprostać!? — Słowo raz wydrukowane, przebiega cały świat i staje się własnością wszystkich ludzi. A dzieje się to wszędzie, zawsze i równocześnie, bez spoczynku, bez wytchnienia.

Stąd łatwo także zrozumieć, ile to dobrego, a ile złego zdziałać może prasa, zależnie czy jest dobrą albo złą!

Stąd łatwo także się przekonać, że jest ścisłą powinnością każdego chrześcijanina czytać i popierać dobre gazety i książki a niemiłosiernie rugować i niszczyć złe i bezbożne piśmidła, nie wydawać na nie ani szeląga, innych odciągać od ich czytania lub abonowania, wykazując na przykładach prześladowań we Francji i morderstw w Hiszpanji do jakiego zdziczenia obyczajów prowadzi zła prasa. Tylko w ten sposób uratujemy kraj nasz od takich nieszczęść, jakie spadły na Francję i Hiszpanję, gdzie rząd lub rewolucjoniści znęcają się nad współobywatelami li tylko dla tego, że wiernie stoją przy Religji i Kościele. Dziś w Hiszpanji kilkadziesiąt domów zakonnych leży w gruzach, zburzonych przez tych właśnie socjalistów, którzy to uroczyście zapewniają, że ich religja nie obchodzi. Dziś setki i tysiące Francuzów musi poza granicami swej wielkiej ojczyzny szukać schronienia i sposobu do życia wedle wiary i powołania. Czyliż dopuścimy, żeby się i u nas złe pisma rozwielmożniły i przywróciły w nieszczęśliwej Ojczyźnie naszej stosunki pogańskie?

(Dok. nast.)



Jak X. Bosko mówił i pisał do dzieci.

O czytaniu duchownem i słuchaniu słowa Bożego.

Oprócz pacierzy rannych i wieczornych radzę wam jeszcze, moje kochane dziatki, poświęcić choćby chwileczkę na czytanie książek duchownych jako to: O naśladowaniu Chrystusa, Filotei, św. Franciszka Salezego, Przygotowania się do śmierci św. Alfonsa Liguorego, Żywoty świętych i innych podobnych. Z czytania bowiem tych ksiąg świętych odniesiecie nieporównany pożytek dla duszy waszej. Owszem podwójną mielibyście przed Bogiem zasługę, gdybyście to, coście czytali, potem innym opowiedzieli, lub też czytali w obecności tych, co czytać nie umieją. Jak bardzo polecam czytanie dobrych książek, tak też bardzo was proszę i zaklinam, drogie dziatki, byście się starannie chroniły tej strasznej trucizny, jaką są złe książki i wszelkiego tegoż rodzaju pisma. Gdy wam przeto wpadnie do rąk jakabądź książka lub pismo, które szydzi lub źle się wyraża o naszej Religji świętej i jej sługach lub zawiera rzeczy bezwstydne, nieprzyzwoite i obrażające uczucia religijne, to natychmiast odrzućcie ją precz od siebie, jakbyście to uczynili z podaną wam trucizną. W takich przypadkach naśladujcie chrześcijan z Efezu, którzy, usłyszawszy kazanie św. Pawła o ogromnej szkodzie, jaką złe książki i pisma duszom wyrządzają, natychmiast znieśli je wszystkie w jeden stos publiczny, gdyż uważali za rzecz słuszniejszą w ogień wrzucić i spalić wszystkie złe książki i pisma, choćby całego świata, aniżeli wystawić własną duszę na straszną zgubę ognia piekielnego. Wiadomo wam też dobrze, że gdy ciało nasze zostaje bez pokarmu, to słabnie, mdleje i umiera; toż samo dzieje się z duszą naszą, jeśli odmówimy jej właściwego pokarmu. A tym pokarmem duszy jest słowo Boże czyli kazania, wykład Ewangelji św. i katechizmu. Uczęszczajcie więc chętnie w oznaczonym czasie na te nauki nigdy ztamtąd nie odchodźcie bez jakiego postanowienia, zastosowanego do waszego życia codziennego. Nauk katechizmowych też nigdy nie opuszczajcie, bo nie może was to uniewinnić, że katechizm już umiecie i że tylko tym należy uczęszczać, co przysposabiają się do pierwszej Komunji św.; bo i po Komunji pierwszej św. dusza nasza potrzebuje pokarmu, jak go potrzebuje ciało, gdyż pozbawiwszy ją tegoż, narazimy ją niezawodnie na wielką szkodę duchowną.

Przytem strzeżcie się onej zwykłej pokusy szatańskiej, jaką wam ten chytry wąż będzie nasuwał: że to co teraz kaznodzieja mówi, to dobre dla mego towarzysza Piotra, to znowu stosuje się zupełnie do Pawła. Nie, moje dziatki, nie dajmy się uwieść szatanowi, bo kaznodzieja do wszystkich mówi i do wszystkich też owe prawdy, które głosi, stosuje. A chociażby to wam do naprawienia przeszłych przewinień nie służyło, to jednak będzie tam coś, co was na przyszłość zabezpieczy. Słuchajcie zatem kazania z wielką uwagą, abyście je sobie dobrze spamiętali i w ciągu dnia, a zwłaszcza wieczorem zanim się udacie na spoczynek, zastanówcie się chwileczkę nad tem, coście usłyszeli. A pożytek, jaki stąd dla duszy waszej odniesiecie, będzie wielki.

Spełniajcie obowiązki religijne, o ile to będzie możebnem, zazwyczaj w własnej parafii, gdyż Pan Bóg w szczególności waszego Proboszcza przeznaczył na to, by miał pieczę o waszej duszy.

MISJE SALEZJAŃSKIE

MATTO GROSSO (BRAZYLJA).

Szczep Bororski (Bororos).

Studjum X. A. Malana.

(*Dokończenie*).

IV.

TREŚĆ: « *Bahato* » *i* « *bahyto* ». — *Kacykowie.* — *Życie koczownicze.* — *Handel i przemysł, chaty, odzież i ozdoby.* — *Wspólna uczta w bahycie.* — *Rybołówstwo.* — *Lata. miesiące i sposób liczenia.* — *Zatargi* — *Ćwiczenia wojenne.* — *Napad na* ,, *jaguaterica* " (felis concolor) *i na* ,, *onça* " (felis uncia). — *Aroe rerua.* — *Odwiedziny najwyższego baira.* — *Podział szczepu.* — *Nasze osady.*

Bahato i bahyto.

Ponieważ Bororowie lubią namiętnie bliskość rzeki, gęstwiny leśne, dlatego wybierają na siedziby takie miejscowości i osadzają się na nich grupami, stanowiąc tak zwane bahato czyli wioskę, która zostaje pod kierownictwem aroa-torari, albo też naczelnego baira, od którego zależą inni, a o czem była mowa w 3-ej części niniejszej pracy.

W osadzie takiej mieszkają 3 kategorje osób: bairowie czyli szlachta, paguimogeras czyli mieszczaństwo, i bororos czyli lud. Bororos dzielą się na Medos (wieśniacy) i paredos (żołnierze). Rodziny i krewni mieszkają wspólnie pod jednym dachem, albo też osobnie każdy pod swoją strzechą; bairowie stanowią jakoby kolegjum, kacykowie natomiast pozostawają w swych rodzinach, które im podlegają we wszystkiem. Bairowie dowodzą starszymi wojownikami, tak zwanymi « tagareguedos »; kacykowie natomiast młodszymi t. zw. herajdes.

W samym środku bahatu (czyli wioski) wznosi sie bahyto, o którem była tyle razy mowa w niniejszej pracy, to znaczy ogromny szałas, który służy wedle potrzeby, raz za kościół, to za gmach parlamentarny, to salę zebrań, lub sypialnię, refektarz, albo pracownię i salę rekreacyjną. Tutaj bairowie spełniają obrzędy rytualne, tutaj żołnierze starsi i młodsi, zebrani niby w arsenale, sporządzają broń, naprawiając starą i wyrabiając nową.

Kacykowie.

Kacykowie to posłowie parlamentarni, szpiegi, straż wywiadowcza, sztab generalny najwyższego baira. Kształcą cheraidów (rekrutów) w sztuce wojennej i w polowaniu, są ich opiekunami, bo starają się dla nich o żywność, a w swoim czasie o żonę.

Kacykowie p zewo.lniczą ,,bakururú" (igrzyskom) urządzanym z okazji ubicia ,,onca", ,,jaguaterica", lub ,,irara"; kierują łowami i tańcami i mają również prawo intonować następujące śpiewy: aroja curireu, aroia borugeu, aroia merigeu, aroia ecureu i aroe nogari. Nadto mogą z polecenia najwyższego baira sprawować bakururú arołów (tj. zmarłych), ale nie mają prawa ich wywoływać.

Życie koczownicze. — Handel i przemysł.

Zaledwie Bororowie spostrzegają, że w zamieszkałej przez nich okolicy daje się odczuwać brak żywności, przenoszą się natychmiast w inne miejsce, którego obfitość owocu i zwierzyny zapewnia im na jakiś czas dostateczne utrzymanie. Taksamo zwijają manatki, gdy się zdarzy, że czterech, lub 5 Bororów zniknęło, lub jaki Europejczyk osiedlił się w pobliżu. W dzień wymarszu podpalają wszystkie chaty i puszczaja się w drogę w następującym porządku: w pośrodku kobiety i dzieci; za niemi jako tylna straż, orszak starszych wojowników; po bokach inni żołnierze; najsilniejszy zaś zastęp kroczy na czele, gotów na jakiebądź spotkanie.

Całem przemysłem bororskim jest sprzedarz skór zwierząt, które ubijają; skóry te umieją oni rozciągać i zachować znakomicie w całej świeżości, aż dla nich znajdą kupca. Są mistrzami w sporządzaniu strzał i łuków. Umieją również wypalać z gliny garnki i inne naczynia domowe, pleść słomianki i koszyki, tworzyć różnorakie swe ozdoby. Cały ich handel ogranicza się przeto na zamianie tych artykułów na ubrania i inne przedmioty potrzebne do życia.

Chaty, ubranie i ozdoby.

Ich chaty, czyli szałasy są zbudowane w formie bardzo jeszcze początkowej. Cztery pale wbite w ziemię około drzewa, połączone z sobą żerdziami i pokryte liśćmi palmowymi — oto ich mieszkanie, zbudowane w mgnieniu oka, które ich ma chronić od zimna i wiatrów.

Odzieży nie używają, zazwyczaj chodzą w kostyumie adamowym. Ale w dni świąteczne ozdabiają się kolorowemi piórami i pokrywają się tkanką, tak zwaną kodobłe-i. Posiadają natomiast niezliczone gatunki ozdób. Najpowszechniejsze są: paryko,(pióra niby promienie wokoło głowy); pariba, (zausznice); agulgo-bocia-dadau (przepaska koło biodei) ikana gagigeu (naramienniki z cienkich powrózkow); hiure-paro-gagigeu; jukubu, (przepaska z małpiej skóry); bokadoriinogue, (pazury drapieżnego tatu, obrobione w kształcie półksiężyca); paragugo, (małpie zęby, nadziane na sznurek niby koronki); nabure batagage, (pióra z arary i bigua); pebo-qua-bourada, albo oparo-qua-burada, (pióra ze skrzydeł, lub z ogona orła brazyljańskiego); aquigo-boareu, (pas kolorowy) kogua ihuwi, (czarna przepaska, którą kobiety się przepasaja).

Wspólna uczta w bahycie.

Niekiedy schodzą się na wspólną ucztę w bahycie. W takim wypadku jeden z przewódzców ma mowę do zebranych, w celu ogłoszenia uroczystej uczty; w nocy zaś poprzedzającej ucztę odprawiają bakururú nadzwyczaj solenne, a to celem zaproszenia arołów (nieboszczyków szczepu) do wzięcia udziału w uczcie. Bakururú kończy się o godzinie 5-j rano. Po upływie 1-ej godziny gromada chłopców wyrusza po liście palmowe dla ozdobienia bahytu. A już o godź. 8-ej zbierają się wszyscy mieszkańcy i niezwłocznie rozpoczyna się obrzęd przyjmowania arołów krzykiem i wyciem nie do uwierzenia. Nakoniec o godź. 10-ej rozpoczyna się uczta i nie kończy się aż o godź. 5-ej wieczorem.

Potraw jest co niemiara, tyle, że starczyłoby na 3 zwyczajne objady. Podawają je we wielkich naczyniach glinianych, na których widok zrywa się piekielny halas; na potrawy: składają się kukurydza, gotowana w odmienny sposób, kokosy, karasy (dzikie ziemniaki), palmitos, korzonki jarzynowe i różne gatunki owocu: nie brak też odużających win palmowych, ani dzikiego miodu. Gdy najedli się do syta, wyciągają się bezładnie między naczyniami i zasypiają głęboko.

Rybołówstwo.

Rybołówstwo jest ich najulubieńszą rozrywką. Dwa razy do roku odbywa się połów w sposób uroczysty a jeden z nich jest poprzedzony przez osobne bakururú.

Skoro sobie zapewnili pomoc bóstwa, pełni najlepszej nadziei w dobry wynik ich wyprawy, wyruszają na poszukiwanie najsmaczniejszych ryb. Do łowienia używają często sieci, ale zazwyczaj posługują się osobnymi przyrządami, wynalezionymi przez nich samych. Wznoszą np. we wodzie wielkie tamy z żerdzi i zmuszają ryby do gromadzenia się w pewnych miejscach, wskutek czego mogą je łatwo łowić w wielkiej ilości.

Drugi wielki połów ma miejsce pod koniec uroczystości haydże'go, jednej z największych w ciągu roku. W tym wypadku budują w poprzek rzeki wielką barykadę do której przyczepiają bambusowe łódki; następnie krzykiem i wywijaniem rąk napędzają ryby w tym kierunku, krocząc w linji całą szerokością rzeki. Przestraszone ryby chcąc przeskoczyć tamę, wpadają w ustawione łódki.

Miesiące, lata i sposób liczenia.

Kalendarz bororski wychodzi nieomylnie każdego roku, za staraniem... matki przyrody! Liczą bowiem czas za pomocą zmiany w porach roku, których oni zauważają tylko 2: suchą i deszczową; miesiące zaś liczą za pomocą zmian księżycowych.

Ich znajomości rachunkowe są również nadzwyczaj ograniczone. Liczą:

Metatege, 1.
pobetege, 2.
aure-pobe-inametia-boquare, 3.
pobe-aure-pobe, 4.
pobe-augrure-pobema-inametia-boquare, 5.

I na tem koniec! Ponad 6 istnieje dla nich tylko jedna wielka liczba: magari! to znaczy: bardzo wiele! a czasem inaka-guragua: dużo dużo!

Zatargi.

Przyczyną zatargów i bójek są zazwyczaj słowa obraźliwe. Takiemi są: auraquigado (łysagłowo)! jure boareu (kutei nogo)' i inne, odpowiednie do wad fizycznych danej osoby. Ale zatargi nie mogą trwać zbyt dlugo. Po kilku dniach obrażony wyzywa przeciwnika do czynnej rozprawy; jeźli pobity nie zniży się do próśb, następuje druga bójka, ale tym razem już na oszczepy tak zwane araje brazylijskie; a jeżeli i to nie wystarcza, to następuje formalny pojedynek na łuki i strzały. Zwyciężony musi się wynosić do innej osady.

Zatargi kobiece są jeszcze bardziej sensacyjne. Przeciwniczki wychodzą ze swych szałasów, i obrzuciwszy się na wzajem najordynarniejszemi wyzwiskami, biorą się ostatecznie za włosy, posługując się nie tylko paznokciami, ale zarazem i

zębami i to z przerażającą szybkością; walka trwa dopóki jedna nie upadnie ze zmęczenia: wtenczas stękając z bólu, usuwa się do swego mieszkania wśród drwin koleżanek i śmiechu mężów, dla których tego rodzaju turnieje stanowią najpożądańszą rozrywkę.

Ćwiczenia wojskowe.

Obdarzeni nadzwyczajną namiętnością do karkołomnych ćwiczeń, oraz bezwzględną śmiałością, Bororowie zaczepiają najdrapieżniejsze i najbardziej rozjuszone zwierzęta, jak niemniej pokonują największe niebezpieczeństwa w swem życiu koczowniczem. Pod dowództwem swych doświadczonych naczelników spędzają rzec można, całe swe życie na ćwiczeniach wojennych.

Każdodziennie miewają ćwiczenia w strzelaniu do celu, na pięści, w biegu w pływaniu i td. W strzelaniu cel nie jest nigdy poniżej dwóchset m. Do rozprawy na pięści wybieraja grunt piaszczysty a gdy na nim stanęli, najdzielniejszy występuje naprzód i wyzywa kogokolwiek do rozprawy. Do pływania wybierają najgłębsze i rwące miejsca w rzece, gdzie się rzucają wszyscy razem.

Polowanie na jaguaterykę i na oncę.

Tylko najodważniejsi z Bororów są zdolni spotkać się z temi drapieżnemi zwierzętami, które nieraz rozszarpują napastnika. Wyruszają na łowy uzbrojeni w oszczepy i łuki, pomazawszy poprzednio ciało swoje urukułem, wiedząc, że czerwony kolor działa odstraszająco na tygrysa. Ilekroć zaś który z nich stary, czy młody ubije oncę lub jaguaterykę, cała wioska urządza na jego cześć ucztę, podczas której zwycięzca siedzi na skórze ubitego przez siebie zwierza. I ten obchód odbywa się według pewnych ceremonji. Pod wieczór namaszczają całe ciało zwycięzcy urukułem, przenoszą go z jego mieszkania do bahytu, i tam mężczyźni, niewiasty i dzieci dotykają się jego ciała, aby pomazać ręce urukułem, poczem pocierają sobie całe ciało w przekonaniu, iż przez to udzieli im się siła i dzielności zwycięzcy.



FLORENCJA — Prace koło nowego kościoła.

Aroe-rerua.

Słowa te znaczą: dusze indjan tańczą. I temi słowami oznaczają obrzęd, którym wywołują

arołów, aby się ich pytać o losach wioski. Aroe, który przychodzi uczestniczyć w uczcie, to sam stary Bororo, ojciec i założyciel szczepu bororskiego, z którym przychodzi wielu arołów a mianowicie jeden bardze sławny, rycerz Itubori, ktory się wciela w najwyższego baira. Ten bierze wtenczas flet i bapos i daje batutę, według której inni tańczą i skakają. Wieczorem dnia poprzedniego odbywa się osobna ceremonia dla zwiastowania święta « Aroe-rerua »; jest to święto czci i przywiązania dla zmarłych. Następnie około godziny 5-ej rano zdobią bahyto w liście akury, a około 10-ej ma miejsce inny obrzęd to jest zaproszenie zmarłych na uroczystość, która się zaczyna w godzinę później. Od tej chwili arołowie (nieboszczyki) wchodzą w Indjan i pozostają w nich aż do tańca, ktory polega na miarowych i szybkich podskokach z prawej strony na lewo i odwrotnie.

Wnętrze bahytu jest ozdobione parykami i kawałkami plecionek, rozwieszonych po ścianach: około godziny 3-ej bair, kacykowie i starszyzna, zdobią się w paryki i plecionki, wychodzą z bahytu i zaczynają tańczyć po stronie, zwroconej na wschód. Podczaj tej ceremonji gra na « panie » najwyższy bair, bo w niego wcielił się rycerz Itubori; tymczasem rodziny wnoszą potrawy, przedstawiając je pewnemu kapitanowi, który intonuje bakururú, zapraszające arołów każdej rodziny na obiad familijny. Arołówie wnet się wcielają w swoich krewnych i przez ich usta poczynają się posilać.

Odwiedziny najwyższego baira.

Od czasu do czasu najwyższy bair odwiedza poszczególne aldeje (wioski) całego szczepu. W pochodzie towarzyszy mu rota żołnierzy, złożona z 12 Bororów, ktorzy się zmieniają od wioski do wioski. Obecnie jednym z najsławniejszych bajrów, bardzo poważany w tych lasach, jest niejaki Kunha Matos, teraz zwany Miguel (Michał) Rua, na cześć naszego X. Generała. Ostatnią « urzędową» wizytację odbył w r. 1895. Przyjmowano go wszędzie z nieopisaną pompą: wyciem i krzykiem wniebogłosy, uroczystemi bakururami i o obfitemi ucztami. Od niego zebrałem statystykę istniejących wiosek bororskich, których imiona podaję cierpliwemu czytelnikowi. o

Przy rzece Garças, Araguaya i dopływach znajdują się następujące wioski: *Nonogo-giuro-paro; Cugubo-paro; Turigau-paro; Jaruru-paro; Uaiuaiú-paro; Bokaiau-paro; Orauau-paro; Troguiau-paro; Baregue-jau-paro; Torigarireu-paro; Cupijau-paro; Jarubujau-paro; Carigada-paro; Tugorijau-paro.*

W Roncador i okolicy następujące: *Merojau-paro, Noidori-paro, Bakugomabado-paro, Poekureu-paro, Taricurireu-paro.*

W Kayapò grande: Okiara-i-iau-paro; Buturiko-paro.

Przy rzece Św. Wawrzyńca i jej dopływach Poguborureu-paro Jerigue-paro; tutaj znajduje się osada Teresy Krystyny.

Przy Barreiro: Kogiba-paro, gdzie jest obecnie osada Najśw. Serca Jezusowego.

Niektóre z wymienionych miejscowości istnieją jeszcze dotychczas, inne natomiast zburzone zostały przez Europejczyków w celach zaborczych.

Podział Szczepu.

Ziemie zajęte przez szczep bororski można podzielić na 2 części: północną i południową. Północna obejmuje:

1) Górny bieg rzeki Św. Wawrzyńca, z wioskami: Aroia-kurireu-paro, Kogueiau-paro i Aroia biegareu-paro, przed dopływem Kuyabà; i z wioskami: Pooxereu-paro. Joriugue-paro i Tadarimana-paro. Po poniżej dopływu Kuyabá (1).

2) Rzekę Ronkador z 2-ma wioskami po lewym brzegu.

3) Rzekę Kayapò Grande z 3-ma wioskami.

4) A Rzeku Barreiro z 1 wioską.

5) Dopływy Araguaya z 2- ma wioskami.

Część południowu obejmuje wioski, położone w dopływach: Parana-panema, Pardo, Verde, Dourados oraz wielkie przestrzenie Kamapuanu. Nieznane nam są jeszcze nazwy tych miejscowości.

Nasze kolonje.

Ogolna liczba Bororów wynosi około 10.000.

Dotychczas otwarliśmy dla nich, oprócz misji w Palmeiras, trzy osady misyjne:

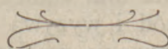
1) Osada Najśw. Serca Przy rzece Barreiro;
2) Osada Niep. Poczęcia przy rzece Garças.
3) Osada Św.; Józefa przy Sangradouro.

Gdyby nie brakowało środków, ileżto dobrego bylibyśmy mogli zdziałać dla tych biednych i sympatycznych dzikusów.

X. Antoni Malan.

---

(1) Wyraz « paro znaczy ujście (rzeki) t. j. miejce, gdzie rzeka wpada do morza, do jeziora lub do innej rzeki. Takie miejsca wybierają bororowie dla założenia swych aldej (osad).



ARGENTYNA (AMERYKA POŁUDNIOWA)

Misje w Rio Gallegos i w terytorjum Santa Cruz

(List X. Piotra Renzi'ego).

Rio Gallegos, 1-go marca 1909 r.

Najukochańszy Ojcze!

Zanim wyruszysz na dalsze misje do Indjan, wyślesz sprawosdanie do Najprzew. X. Ruy o naszej działalności z ostatnich trzech lat, nie omieszkując w szczególniejszy sposób opisać ostatniej twej wycieczki misyjnej.

Tak mi pisał X. prałat Fagnano i oto przystępuję Najukochańszy Ojcze do wykonania danego mi zlecenia. Dodam także krótki opis okolicy, aby najdroższy Ojciec mógł mieć dokładne pojęcie o trudnościach, jakie trzeba pokonywać, chcąc osiągnąć nieco dobrego.

Opis ziemi i jej mieszkańców. — Obojętność religijna. — Produkcja.

Galegos jest punktem środkowym rozległego terytorjum *S. Cruz*, siedzibą gubernatora i innych władz miejscowych.

Nazwa *Galegos* odnosi się jeszcze do czasów magelańskich. Opowiadają, że Magellano, nie mogąc sobie dać rady z niektórymi niesfornymi Hiszpanami z Galicji, wyrzucił ich na pustenne brzegi rzeki, która od tego czasu zaczęła się nazywać Galegos. Ale osada datuje swój początek od niespełna 20-u lat a została założona jedenie w tym celu, aby robić konkurencję chilijskiemu miastu Puntarenas. Rząd argentyński ocenił bowiem, jak wielkie znaczenie miałoby takie miasto portowe przy cieśninie Magelańskiej, a ponieważ nie posiadał ani kawałka wybrzeża przy samej cieśninie, popierał wszystkiemi siłami Galegos, które było jeszcze najmniej oddalone od cieśniny. Ale ponieważ miejsce nie nadawało się do portu, a raptownie wzrastało Puntarenas i pochłaniało cały ruch handlowy, nasze biedne Galegos po pierwszym natężonym wysiłku, skutkiem którego doszło zaledwie do 1000 mieszkańców, poczęło się chylić ku upadkowi i upadłoby zupełnie, gdyby go nie ratowała bliskość *Puntarenas*.

Większość mieszkańców są katolikami, dla tego też prefekt apostolski X. prałat Fagnano już w roku 1899 dał zlecenie misjonarzowi X. Janowi Barnabè, żeby zbudował kościół i zakład, do krórego zaraz poczęło uczęszczać 28 chłopców, a z biegiem czasu liczba ta zwiększała się stale, aż doszła do 66. Liczba ta może się wydawać szczupłą, ale trzeba nie zapominać, że Galegos liczy zaledwie 70-80 dzieci między 6-ym a 14-ym rokiem, oraz że oprócz naszego, istnieje jeszcze szkoła mięszana rządowa; może więc najdroższy Ojciec sam wywnioskować, że do naszych szkół uczęszczają prawie wszystkie dzieci miejscowe, odbierając w ten sposób wykształcenie i wychowanie religijne i to stanowi właśnie największą naszą pociechę.

Ale i tu nie brak gorzkich zawodów!... mianowicie, gdy musimy patrzeć na chłopców w młodym jeszcze wieku, okazujących, mimo naszych usiłowań wielką bezbożność i obojętność religijną..... Ale niema się czemu dziwić. Dzieci idą za przykładem rodziców, a ojcowie tych dzieci, to sami handlarze i przemysłowcy, całkiem zatopieni w swych sprawach doczesnych, więc rzadko uczęszczają do kościoła i można na palcach policzyć dusze pobożniejsze, a te nieraz bywają przedmiotem przykrych urągań. A co gorsza, to że niektórzy rodzice nie pozwalają dzieciom spełniać praktyk religijnych. Bolesne to, ale niestety prawdziwe stosunki.

Inna przeszkoda dla skuteczności pracy misjonarza, to nieustanna zmiana ludności. Mało jest takich rodzin, któreby tutaj mieszkały dawniej, niż od 8-miu lat; wielu przybywa i, pobywszy rok albo dwa, uciekają w inne strony. Więc niech sobie najprzew. X. Rua przedstawi nasze położenie: nasza praca to nieustanne zaczynanie.

Sam klimat miejscowy, chociaż zdrowy, przyczynia się do zobojętnienia wiernych względem religji. Rzadko trafiają się dni bez wiatru. A gdy tutaj mowa o wietrze to niema się na myśli naszych lekkich powiewów wiatru, które chłodzą i oczyszczają atmosferę, ale gwałtowne wichry, które przynajmniej raz, lub dwa w miesiącu zamieniają się w szalony huragan, który wszystko zmiata z drogi, zapełnia mieszkania grubą i zbitą warstwą pyłu, zrywa płyty cynkowe z dachów i igra nimi w powietrzu niby świstkami papieru, zrywa kominy z dachów a nawet wyrywa płoty z ziemi. Zeszłego roku w święto M. B. Gromnicznej zniszczył nam ten kawaleczek ogródka, któryśmy zdołali uprawić, następnie pozrywał dachy z kilku domów; w tym roku, znowu tegosamego dnia, jakby święcąc rocznicę, rozrzucił całą jedną część koszar na odległość 200-u m. Wystarczy nakoniec zaznaczyć, że od 12-go

stycznia, do dziś nie zostawił nas ani chwili w spokoju.

Rozumie się, że przy takich wietrzyskach widok okolicy Galegos nie będzie się przedstawiał zbyt uroczo, zwłaszcza tym, co się urodzili na pięknych równinach włoskich, albo w uroczych dolinach alpejskich, pełnych roślinności, gdzie powietrze przepełnione jest zapachem kwiatów. Tutaj panuje wszechwładnie jednostajność i smutek. Na południe i zachód rozciąga się niezmierzona płaszczyzna pożółkła od promieni słonecznych i wysuszona wiatrem i tylko hen na dalekim horyzoncie falują lekkie grzbiety pagórków. Ale omyliłby się ten, coby sądził, iż przynajmniej na tych pagórkach będzie można znaleźć cieniste gaiki, urocze doliny, szemrzące strumyki. Ani śladu tego wszystkiego. Oko spostrzega tylko wulkaniczne turnie i kupy kamieni tego samego gatunku. Na ich szczycie rozlegnie się czasem przeraźliwy krzyk sokoła, a między kamieniami smyknie lis, umykający do swej jamy. Owe kupy kamieni to skłony stożkowatych pagórków, po których czubkach od razu poznać można, iż ma się przed sobą wygasłe wulkany. I te kamieniste szczyty to jedyna rzecz, która przerywa jednostajność okolicy. Okolica mogłaby być cudna, gdyby niebo nie szczędziło jej deszczu i gdyby huragany nie łamały kwiatów i drzewek; jedna *mata negra* opiera się jako tako gwałtowności wiatrów: jest to rodzaj cyprysu o zapachu żywicy, koloru ciemnozielonego: nad żółtawymi łanami traw, wznosi się ona niby krzak mirtowy na cmentarzysku. O drzewach wysokopiennych nie ma ani mowy, nawet po ogrodach nie da się wychodować żadne drzewko chyba jaka nędzna wierzbina, która nigdy nie dojdzie do wysokości 2 m.

I zwierząt jest nadzwyczaj mało w tej ziemi. Z wyjątkiem strusia (*rhea americana*) i guanaka (*lama huanacus*), którego skórą Indjanie się odziewają, *fauna* (świat zwierzęcy) nie przedstawia żadnych ciekawszych okazów. Dwa te zwierzęta były po wszystkie czasy dla tubylców jedynem źródłem utrzymania i jakiego takiego zarobku. Istnieje także lis patagoński (*canis cinereus*) mniejszy i mniej przebiegły od europejskiego. Innem zwierzątkiem, dość częstem w tych ziemiach, to t. zw. śmierdziuch (*mephitis suffocans*). Jest to mięsożerca wielkości naszego kota, ciemno siwy, ozdobiony dwoma białemi pręgami, biegnącemi wzdłuż całego tułowia po obu bokach od pyska do ogona. Jaja, jaszczurki, ptaki i mniejsze owady, stanowią jego pokarm. Nieraz wkradnie się do kurnika i czyni spustoszenia z całą swobodą, bo żaden pies, ani żaden człowiek nie odważy się przybliżyć do niego. A to nie z obawy ile raczej ze wstrętu przed materją, którą zwierzę wyrzuca w chwili niebezpieczeństwa. Jest nią płyn zielonawy, zawarty w gruczołach, a tak smrodliwy, że zapiera oddech w piersiach. Zwierzę jest w stanie pryskać nim na odległość 2 m. Jest to jedyną jego obroną, ale bardzo skuteczną zwłaszcza przeciwko tym, co jej już raz skosztawali; za nic w świecie nie chciałby nikt zapoznać się z nią po raz drugi. Wystarczy zauważyć, iż jedna jedyna kropelka, dotknąwszy ubrania, zarazi je takim smrodem, że niema sposobu go oddalić i chcąc nie chcąc, trzeba ubranie spalić. Jeżeli zwierzęciu udało się oprysnąć mieszkanie, tedy niema innej rady, jak tylko się z niego wynosić. Pies dotknięty w jakibądź sposób tymże płynem, biegnie jak opętany, zanurza się w wodzie lub w błocie i przez całe tygodnie tak zostaje. A jednak skóra śmierdziucha, po dobrem okadzeniu traci wszelki odór i staje się dość poszukiwaną; taksame utrzymują, iż jego mięso jest doskonałym przysmakiem.

To są najważniejsze okazy ze świata zwierzęcego tych okolic.

Jedynem, ale niepośledniem bogactwem kraju jest hodowla owiec.

Każdy posiedziciel (estanciero) najmie, lub zakupi przynajmniej 10 kilometrów kwadratowych ziemi, i na niej utrzymuje tysiące i dziesiątki tysięcy owiec, których wełnę sprowadza się do Galegos a stąd na rynki europejskie. Więc ludzie znajdują zajęcie, jedni w wielkich magazynach, inni w mniejszych sklepach, gdzie dostarczają żywności i odzieży dla robotników polnych. I tak żyją sobie, jak to wyżej powiedziałem, całkiem zanurzeni w sprawach doczesnych i nie troszcząc się wcale, lub bardzo mało, o rzeczy duchowne.

Ale czas, żebym od tych drobnostek przeszedł do opowiadania o tem, co synowie twoi, najdroższy Ojcze, mogli za łaską Bożą tutaj zdziałać; niema właściwie wiele do opowiadania, lecz co je t to podaję, ażeby dać jaką pociechę Twemu sercu, oraz, ażeby naszym Pomocnikom pokazać, że jak się może, tak się pracuje, aby odpowiedzieć naszemu zadaniu.

Kaplica świąteczna i teatr. — Nabożeństwo do Matki Boskiej we więzieniach. — Chrzest dorosłego Indjanina.

Jak to zaznaczyłem od samego początku, liczba chłopców z roku na rok stale się wzmaga; byłoby

to atali niewielką pociechą, gdybyśmy jednocześnie nie mogli zapewnić, że wraz z uczęszczaniem do kaplicy wzmagała się wśród nich także i pobożność. Większa ich część nie omieszkuje przychodzić regularnie na Mszę św. i na katechizm; dla doroślejszych założono Stowarzyszenie Św. Alojzego, przez co uczęszczają co miesiąc do sakramentów św. Aby ich zaś zachęcać coraz więcej do tego nowego sposobu życia, wpatrzeni zawsze w przykład naszego Wiel. X. Bosko, zbudowaliśmy mały teatrzyk, co dla poczciwych *Galegów* było rzeczą całkiem nową. Nie posiadali się też z radości i zdziwienia gdy w dzień rozdawania nagród zobaczyli swych chłopców odgrywających piękną farsę w 2 aktach i popisujących się dzielnie w ćwiczeniach gimnastycznych w śpiewie i w deklamowaniu. Na przedstawieniu były obecne władze cywilne terytorjum, oraz najwybitniejsze rodziny; wszyscy odnieśli jaknajlepsze wrażenie.

Z radością także zaznaczyć można, że aczkolwiek powoli, dobre obyczaje poczynają się rozszerzać. Z powodu dobrego przykładu dzieci w ciągu nowenni 3-dniowych nabożeństw, i w święta M. B., napływ wiernych do kościoła staje się coraz liczniejszy. W święto Niepokalanego Poczęcia odbywa się, jeżeli pogoda na to pozwala, wielka procesja. Wśród mieszkańców panuje wówczas radość nieopisana. « Żyjemy całkiem w innych warunkach » mówiło 8-go grudnia zeszłego roku wielu parafjan, « żyjemy w jakimś świecie nowym, nadprzyrodzonym, dalekim od materjalizmu, jaki nas zewsząd ogarnia!.... » O zaprawdę! jesteśmy przekonani, iż nabożeństwo do Najśw. Marji P. zbawi *Rio Gallegos*, bo ta Matka najłaskawsza zlewa na nas dobrodziejstwa nieustanne i niepospolite.

Pewna nieszczęśliwa żona, wychowana po chrześcijańsku, doznała bolesnego zawodu, połączywszy się z człowiekiem, który jej zabronił wstępu do kościoła. Nawet gdy została złożona śmiertelną chorobą, nie chciała w żaden sposób przyjąć sakramentów św. z obawy przed mężem, który jej zagroził rozwodem, jeźliby się poważyła przywołać kapłana. Rodzice i siostry, dobrzy chrześcijanie, zmartwieni tym wypadkiem, wystarali się dla mnie o przystęp do chorej, lecz na próżno starałem się przekonać nieszczęśliwą, że w tym wypadku należało więcej słuchać Boga, niż męża; ze smutkiem musiałem się oddalić, zachęciwszy ją poprzednio, żeby rozpoczęła nowennę do Najśw. M. P. Wspomożycielki Wiernych. Było to właśnie w połowie maja. Otóż w sam dzień uroczystości, 24-go maja, w chwili gdym się gotował do uroczystej sumy, przypada do mnie jedna z sióstr z doniesieniem, że chora pragnie przyjąć sakramenta św., żebym spiesznie przybył ją wyspowiadać i wykomunikować. Istotnie przyjęła z wielkiem nabożeństwem ostatnią pociechę religijną i w kilka dni potem zmarła w pokoju.

Pewien ojciec został uwięziony pod zarzutem popełnionej kradzieży, bo zastano go w stancji, gdzie przed chwilą zniknęła wielka suma pieniędzy. Chociaż przy nim nie znaleziono ani szeląga, nagromadziło się jednak tyle podejrzeń i okoliczności oskarżających, ze biorąc za kłamstwo wszystkie jego zapewnienia niewinności, wtrącono go do więzienia. Wtenczas to rodzina zwróciła się do Najśw. Marji Wspomożycielki, i ta dobrotliwa Matka zlitowała się nad biedakami i tak pokierowała całą sprawą, że sędzia już po kilku dniach musiał oskarżonego uwolnić i ogłosić niewinnym.

Od pewnego czasu odwiedzałem pewnego chorego, lecz napróżno starałem się go nakłonić do przyjęcia ostatnich sakramentów św. Ilekroć potrącałem o tę sprawę, zawsze mi odpowiadał: « *proszę Ojca, niech mi Ojcie o tem nie wspomina; nie życzę sobie tego. Grzechów nie nam, a z P. Bogiem to się już sam załatwię* ». I wpadał w taki szał, że uważałem za stosowne nie nalegać więcej.

Tymczasem jego koniec zbliżał się szybko; co tu robić? Pewnego wieczora po otrzymaniu podobnej odpowiedzi wróciwszy do domu, zebrałem wszystkich chłopców przed obrazem Matki Boskiej i poleciłem im modlić się o nawrócenie umierającego. Gdyby się ta rzecz nie była przydarzyła mnie samemu, z ledwością bym uwierzył w to co się stało. Nazajutrz, zaledwiem wstąpił do pokoju chorego, odzywa się tenże do mnie: Ojcze, zdaje mi się, że ja już z łóżka nie powstanę, proszę mnię wyspowiadać. Nie znalazłem słów odpowiedzi, tylko dwie gorące łzy spłynęły mi po policzkach. Chory przygotował się dobrze na śmierć i w kilka dni potem skonał.

Także między naszymi więźniami misja nasza przynosi obfite owoce. Każdej niedzieli miewamy dla nich konferencje religijne, wykłady ewangelji, lub katechizmu; a z jakiem ukontetowaniem je przyjmują! « Nareszcie znajdujemy ludzi co nami nie pogardzają, mówią biedacy ». Zeszłego roku, po kazaniu o miłosiedziu Bożem, prawie wszyscy przystąpili do spowiedzi św. We więzieniu również spotkałem i ochrzciłem pierwszego dorosłego Indjanina.

Biedak wpadł do więzienia za przestępstwo, z którego on sam nie zdaje sobie jasno sprawy. Ale podczas gdy inni się złoszczą i niepokoją, on pracuje spokojnie, a co ważniejsza, oddaje się nauce. Trzeba go widzieć w wolnych chwilach, jak się zatapia w swym sylabarzu albo kreśli litery na desce. W ten sposób nie tylko nauczył się mówić, ale także czytać i pisać po hiszpańsku. A przecież wydawał się takim ciemięgą! Gdym

mu wykładał katechizm, namozoliłem się niemało, żeby mu wbić w pamięć, że jeden jest Bóg. Dnia następnego wracam i pytam się go: Ile jest bogów? — Na to mój dzikus z całą powagą odpowiada:

— Dwóch!

— Więc dlaczego mi mówisz, że dwóch?

— Ano, wczoraj jeden, dziś jeden, a jutro zaś jeden.....

Wyobraził sobie biedak, że Bóg zmienia się codzień, niby dni w kalendarzu, Z cierpliwością prowadziłem dalej jego wykształcenie i doczekałem się tej pociechy, żem go mógł nietylko ochrzcić, ale udzielić mu w sposób uroczysty pierwszej Komunji św. w publicznym kościele w samą uroczystość Wielkanocną.

Poprzez terytorjum. — Trzy chrzty. — Między Indjanami. — Odprawa Mszy św. — Innych jedenaście chrztów.

Po Bożem Narodzeniu za zgodą X. Prałata wyruszyłem z misją na prowincję. Zabrałem z sobą braciszka Pawła Coffrè, i razem zwróciliśmy się wprost ku *karpasom* czyli chatom Indjan. Znajdują się w odległości 200 klm. od Galegos.

Na polach wszystko, jak zwykle, pogrążone w grobowem milczeniu, tylko od czasu do czasu zjawi się na łanie gromada strusiów i ozwie się rżenie guanaka.

Ale doszedłszy do pewnego punktu, krajobraz się zmienia. Stajemy przed piękną doliną, użyźnioną strumykiem *Koy*, który rozchodząc się w niezliczone ramiona, lśnił niby złocista sieć w promieniach słonecznych. Tu trawa rośnie bujnie, a swieżo ostrzyżone owce hasają wesoło po zielonej murawie. Po obu brzegach rzeki widnieją *estancias* (folwarki) ze swymi cynkowymi dachami; w nich odzywa się szczekanie psów, rżenie koni i wesoły śpiew pasterza.

We wszystkich estanciach przyjmowano nas uprzejmie, choć ich właściciele zazwyczaj są protestantami. Ochrzciliśmy troje dzieci w sam dzień Nowego roku i puściwszy się tegoż dnia w dalszą drogę, po 24 godzinach doszliśmy do chat, zamieszkałych przez rodziny indjańskie. Na nieszczęscie zastałem ich bardzo mało; wyruszyły bowiem na polowanie na guanaka i to na bardzo wielką odległość.

Chaty tych biednych Indjan, należących do szczepu Tehuelces, są zbudowane w sposób bardzo pierwotny. Niech sobie drogi Ojciec wyobrazi 4 pale wbite w ziemię i połączone u góry łatami, na których rozciągnięto skóry zwierząt. Ściana południowa stoi otworem i bywa zasłonięta tylko w bardzo chłodne noce. Gdy wiatr zaczyna wiać z tej strony, Indjanie przenoszą skóry i pozostawiają odkrytą ścianę północną. W tych nędznych szałasach mieszka cała rodzina i to nietylko ludzie, ale oraz psy i strusie, których Indjanie lubią, jakoby swe dzieci. Podczas dnia niewiasty zszywają skóry guanaków w piękne tapczany, mężczyźni zaś udawają się na łowy na swych koniach.

Jak powiedziałem, natrafiłem tylko na kilka rodzin indjańskich, które mię przyjęły bardzo przychylnie i przygotowały natychmiast osobny szałas dla mnie i dla współbrata. Zatrzymałem się pośród nich kilka dni, nauczając ich prawd wiary naszej św. i mogłem ochrzcić 11 dzieci. Wszyscy Indjanie zgromadzeni przed naszem szałasem, przypatrywali się w nabożnem milczeniu całemu obrzędowi. Odprawiłem także Mszę św. na ubożuchnym ołtarzyku, wzniesionym z trzech wielkich skrzyń, wśród szczekania psów, które przybliżały się nieraz do samego ołtarza, podczas gdy dzikusi ciekawie śledzili moje ruchy, co im bynajmniej nie przeszkadzało podawać sobie z rąk do rąk bańki dyniowej, z której każdy brał po jednym łyku ulubionej maty. Scena naprawdę godna zdjęcia fotograficznego.

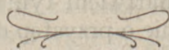
Obdarzywszy wszystkich medalikiem Marji Wspom., który natychmiast wkładali na szyję, wróciliśmy do Galegos.

Z rozkazu X. Prałata wyruszam jutro z misją w inne części terytorjum, ażeby ochrzcić pozostałych Indjan. Z powrotem napiszę najprzewielebniejszemu. Ojcu o wyniku wyprawy. Tymczasem pobłogosław mi najukochańszy Ojcze i nię zapominaj o mnie w swoich modlitwach.

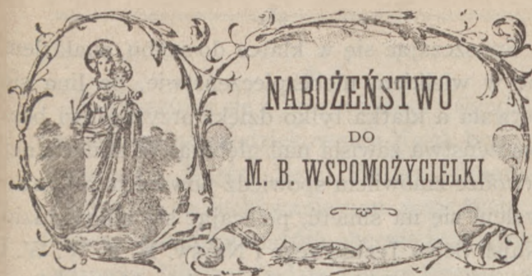
Całem sercem oddany w Chrystusie Panu

X. Piotr Renzi.

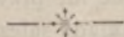
Misjonarz Salezjański.



(P2) *Jednym ze środków wspierania dzieł W. Jana Bosko jest zdobywanie coraz nowych czytelników Wiadomości. Będziemy wdzięczni tym, którzy nam poślą jak najliczniejszy spis osób, którym możnaby wysłać numer okazowy naszego Pisemka. (p.* Wiadomości *z marca b. r. między str. 74 a 75.)*



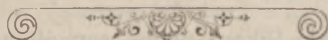
Do Matek chrześcijańskich.



Czy w sercach, czy w pamięci naszej żyje jeszcze wspaniała postać wielkiego Leona XIII, papieża i apostoła Różańca św.? Majestatyczne pełne serdeczności ale zarazem i energji wychodziły z więzienia watykańskiego jego słowa, przed któremi z uszanowaniem chylili czoła możni tego świata. W niezrównanych encyklikach, które same jedne byłyby wstanie unieśmiertelnić imię męża, wielki papież przez wiele lat z rzędu nawoływał do nabożeństwa Różańcowego. Widział ludzkość staczającą się w szalonym pędzie w przepaść niedowiarstwa; widział gromadzące się nad łódką Chrystusową chmury prześladowań.

Kto zbawi ludzkość? Łzy i modlitwy Kościoła, odrodzona, żywa wiara tych, co pozostali wiernymi Bogu, wstawiennictwo Tej, która jest Panną Wierną, która pokonała wszystkie herezje. Gdy modlitwy wszystkich wiernych wzniosą się do potężnej Orędowniczki niebieskiej, ona przedłoży je Boskiemu swemu Synowi, a na Jej prośby Chrystus zlituje się nad biednym rodzajem ludzkim, weźmie go za rękę, podniesie go z upadku; każe mu poznać i pokochać tego Boga, którego był odrzucił.

Różaniec niech będzie pierwszym głosem matki nad kolebką nowonarodzonego dziecięcia — ostatnim westchnieniem dziecka nad trumną rodziców. W chwilach ucisku niech będzie wołaniem o pomoc, w dniach wesela niech rozbrzmiewa jako pieśń radości. Niech nie wygaśnie w domach polskich zbawienny zwyczaj odmawiania codziennie św. Różańca. Niegdyś Królowie, nauczelnicy wojsk, rycerze pokładali ufność swoją w modlitwie Różańca św. i z niej czerpali siłę do pewnego zwycięstwa. Czyż przeszły już bezpowrotnie te czasy żywej, niczem niezachwianej wiary i dziecięcej pobożności? I mamyż wątpić, że ta przeszłość już się więcej nie wróci? Uleczalne stworzył Bóg narody — mówi Pismo św., ale chce, żeby ludzie sami przyłożyli ręki do dzieła odrodzenia i podał im do ust słowa, któremi mają go o to prosić: Przyjdź Królestwo Twoje!



Łaski N. M. Wspomożycielki.

Zeszłego roku zachorował nasz synek na zapalenie i bardzo podupadł na siłach. W naszem zmartwieniu udaliśmy się do Boskiej Wspomożycielki wiernych, prosząc Ją o uzdrowienie dziecka i obiecując, iż w razie otrzymania łaski ogłosimy ją we Wiadomościach Salezjańskich. Dziś z najżywszą radością możemy spełnić uczynioną obietnicę, gdyż synek nasz niebawem wrócił do zupełnego zdrowia, za co składamy skromną ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej.

Śniatyn, 16-6-09.

FRANCISZEK i MARJA BAJORKOWIE.

***

Najsłodszemu Sercu Jezusowemu, Najśw. M. P. Wspomożeniu wiernych i św. Antoniemu składamy niniejszem publiczne podziękowanie za cudowne uzdrowienie kilkoro osób z ciężkiej choroby i za udzielenie dobrej rady w wątpliwych okolicznościach.

Śrem (Wielkie X. Poznańskie).

RODZINA WRZESIŃSKICH.

***

Ciężkim upadkiem na lodzie rzucony na łoże boleści poleciłem się opiece N. M. P. W. W. i modlitwom XX. Salezjanów, prosząc o nowennę w mej intencji. Bardzo mi zależało na tem, żeby z mej choroby wyjść cało, bo krótko przedtem odumarła mie żona i pozostałem sam z dziećmi, które po tym nowym nieszczęśliwym wypadku zanosiły się od płaczu koło mego łoża. Sprowadzono lekarza, lecz on nie czynił wielkich nadziei wyzdrowienia. Więc ja z serca przyrzekłem dać ofiarę na cele salezjańskie i napisałem do XX. Salezjanów o odprawienie nowenny. I o cudo! Wbrew wszelkim oczekiwaniom, ku największemu zdziwieniu wszystkch domownikow i całej parafii zostałem wkrótkim czasie uzdrowiony, tak iż mogę swobodnie chodzić i pracować.

Zacharzowa (Średni Śląsk), 9-5-09.

WALENTY WRÓBEL.

***

Franciszka Sikora, panna, zapadła na tak niebezpieczną chorobę, że lekarze zwątpili o jej wyzdrowieniu. Wtenczas rodzice oddali ją opiece Marji Wspomożycielki i chora wkrótce odzyskała zdrowie. Dziś przysyła skromną ofiarę dziękczynną i prosi o ogłoszenie łaski we Wiadomościach Salezjańskich.

Słupno (Królestwo), 18-6-09.

X. WITALIS DOBSKI,
proboszcz.

***

Sumienie nie daje mi spokoju i zmusza mię do opisania łaski, którą otrzymałem w czasie podróży do Ameryki. Podczas podróży zerwała się tak gwałtowna burza, że się zdawało, iż zostaniemy wrzuceni na dno morskie. Nawałnica trwała 2 dni. W naszem niebezpieczeństwie oddaliśmy się opiece Marji Wspomożycielki, obiecując, iż jeżeli nam tylko pomoże szczęśliwie dostać się do brzegu, ogłosimy to jako łaskę przez Nią wyjednaną. Tak się też rzeczywiście stało. Burza powoli ustała i wylądowaliśmy szczęśliwie, za którą to łaskę choć nieco późno składam niniejszem serdeczne podziękowanie, załączając kilka koron ofiary na cele salezjańskie.

Cleveland O. (Półn. Ameryka), 29-3-09.

J. KIELICH.

***

Spuszczając się w klatce do szybu, znalazłem się w wielkiem niebezpieczeństwie, bo lina się zerwała a klatka tylko dzięki przyrządowi bezpieczeństwa zawisła nad głębiną. W śmiertelnej trwodze zmówiłem spowiedź powszechną i gotowałem się na śmierć, polecając sie miłosierdziu Najsł. Serca Jezusowego i Najśw. M. P. W. W. i obiecując z głębi serca, iż jeżeli wyjdę z niebezpieczeństwa, ogłoszę to jako szczególniejszą łaskę we Wiadomościach Sal. Dziś pełen wdzięczności mogę spełnić me przyrzeczenie, przesyłając 3 ruble na zakłady salezjańskie, którym ze serca życzę powodzenia i błogosławieństwa Bożego.

Strzymieszyce (Królestwo).

SZYMON MILKA.

***

W marcu zszłego roku zachorowała nam ciężko córeczka. Gdy lekarz nie robił nadziei wyzdrowienia, strapiona udałam się o pomoc do Marji Wspomożycielki, przyrzekając, iż jeżeli mnie niegodną wysłuchać raczy, ogłoszę publiczne podziękowanie we Wiadomościach Salezjańskich. Córka rzeczywiście nad wszelkie spodziewanie powróciła do zdrowia, a ja dzisiaj, wywięzując się z danej obietnicy, składam podziękowanie tej cudownej Lekarce Niebieskiej, i polecam wszystkim, by w swych cierpieniach udawali się z ufnością do Matki Najśw. Wspomożycielki Wiernych, której niech będzie cześć i dziękczynienie na wieki.

G. GRENIOWA.

***

Przepraszam najmocniej Najśw. Pannę, żem tak długo zwlekała z podziękowaniem za otrzymaną łaskę. W zeszłym roku, widząc pewną osobę, która przeszło od 4 miesięcy cierpiała na sparaliżowanie gardła, a której lekarze w żaden sposób nie mogli pomódz, poleciłam ją Najśw. M. P. W. W. i przesłałam ofiarę do zakładu Sal. w Oświęcimiu z prośbą o odprawienie Mszy św. i nowenny; zobowiazałam się także w razie wysłuchania ogłosić otrzymaną łaskę we Wiadomościach Salezjańskich. Rzeczywiście, zaledwie nowenna się ukończyła, wspomniana osoba tegoż dnia uczuła się zdrową i wróciła do swych zajęć.

Królestwo Polskie.

K. G.

*
* *

Wywiązując się z danej obietnicy składam najserdeczniejsze podziękownaie Najsł. Sercu Jezusowemu i Najśw. Marji Pannie Wspomożeniu Wiernych za zachowanie nam przy życiu matki rażonej paraliżem, która obecnie już powraca do zdrowia. Niechaj będzie zawsze chwała, cześć i dziękczynienie Najśw. Sercu P. Jezusa i Matce Najśw. Wspomożeniu Wiernych.

PELACIA WIECZOREK.

*
* *

Matce Najświętszej Wspomożeniu Wiernych, Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i św. Józefowi składam publiczne podziękowanie za cudowne uzdrowienie mnie z ciężkiej choroby. Wywiązując się z uczynionego przyrzeczenia, składam Jej hołd dziękczynienia, oddając się nadal Jej szczególniejszej opiece.

Oby każdy uciekał się w swoich potrzebach do tej Opiekunki strapionych i Lekarki chorych, bo Ona z pewnością wysłucha i pocieszy każdego. O Marjo! Wspomożenie Wiernych nie opuszczaj nas!

Chłopy, 23-5-09.

ZOFIA KROLLÓWNA,
nauczycielka.

*
* *

Jurewicz Jan z *Herkimer* (Półn. Ameryka) składa wraz z ofiarą pieniężną najserdecznejszą podziękę Najśw. Marji P. Wspomożycielce za pomoc w pewnej sprawie, która — po ludzku sądząc — już była stracona.

Łozińska Marja z *Boracina* (Litwa) dziękuje za wyzdrowienie matki z długotrwałej i uporczywej bezsenności.

Dombek P. redaktor z *Bytomia* (Górny Śląsk) wraz z żoną i rodziną za wysłuchanie prośby w bardzo ważnej dla niego sprawie.

N. N. z *Trzebini* (Galicja) za wyproszenie pogody na czas pobytu najprzew. X. Arcypasterza w parafii.

Gradkowski Józef z *Bolszowic* za uratowanie żony w ciężkiej chwili.

Cholewińska Józefa z *Palmierowa* (W. X. Pozn.) za ulgę w ciężkiej chorobie żołądka.

Chrąchol Michał z *Daszawy* za przyjęcie do zakładu Salezjańskiego « Synów Marji », co sobie poczytuje za szczególniejszą łaskę Najśw. Marji Wspomożycielki.

*
* *

Dziękują Najświętszej Marji Pannie Wspomożycielce wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św., lub na cele salezjańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski i przemyski, także następujące osoby:

Z Galicji:

Leśniakiewicz Katarzyna, *Jordanów;* Obłutowia Jan, *Żywiec;* Kniaź Władzimierz, *Hulcze;* Szczepan Sumera, *Mucharz;* Smolawska Helena, *Kraków;* Sawicka Julja, *Urzejowice;* Walerja Nowakówna, nauczycielka, *Żmigród;* Proczke Marja *Kraków;* Bogdanowiczówna Filomena, *Rungury;* Gawacka Adela, *Maryampol;* Wiche ek Marja, *Marjampoj;* Pławszewski Michał, *Zagórze;* Kulma Szczepan, *Lwów;* Klepak Marja, *Zamielchów;* Wąsacz Antoni, *Nowosielce;* Wagnowska J., *Zagórzany;* Misiewiczowa Karolina, *Głagów;* Rydzik Zofja, *Ostrań.*

Z Górnego Śląska:

Pudło Jan, *Zabrze;* Włoczyk Józef, *Rozbark;* Nowak Walenty, *Chorzów;* Lofka Jan, *Niemieckie-Piekary;* Agnieszka Pfeifer, *Bobrowniki;* Kozłowski P., *Buszkowo;* Bulla Klemens, *Szopienice;* Wróbel J., *Rozbark;* Porada Eliasz, *Orzegów;* Lescher Tomasz, *Gliwice.*

Luszczewska U., *Withów* i Czarlińska Sadwiga, *Inowracław* (W. X. Poznańskie); Majdy Michał i Franciszka, *Lututów* (Królestwo); H. Górnik Magdaburg *Buckau* (Saksonia); Tomaszewska Petronela, *Agua Br.* (Brazylja); Subd. Stanisław Waliński, *Foglizzo* (Włochy).

Z NASZEGO SKARBCA

czyli odpusty zupełne, które Pomocnicy Salezjańscy zyskać mogą w miesiącu listopadzie.

1. W dzień Ofiarowania N. M. P. (21. list).
2. W dzien Sw. Cycylji, Panny i Męcz. (22 list),

(Warunki do ich dostąpienia, oraz spis innych odpustów, — zupełnych i cząstkowych —, które Pomocnicy w każdym miesiącu zyskać mogą, p. str. 21 i nast. Ustaw Pomocników Salezjańskich).

WIADOMOŚCI POTOCZNE

Z Kaplic Świątecznych.

ALEKSANDRJA. — **Święto « katechizmowe ».** — Święto katechizmowe, jakieśmy święcili razem z uroczystością św. Alojzego Gonzagi, przybrało cechę prawdziwego tryumfu religji. W przeddzień Ks. biskup Villa poświęcił statuę św. Alojzego, sprawioną przez Pomocnikow aleksandryjskich dla naszej kaplicy. Nazajutrz w dzień uroczystości, po nabożeństwach kościelnych przystąpiono do solennego zozdania nagród 120 chłopcom, którzy się odznaczyli wytrwałością w uczęszczaniu do kaplicy świątecznej, w dobrem prowadzeniu i pilnej nauce katechizmu, z którego zdali regularny egzamin. Przy tejże sposobności zainaugurowano nowe kółko sportowe « *Aleksandria* », którego członkowie już się chlubnie odznaczyli w niektórych popisach gimnastycznych, a w ostatnim czasie w pieszych wyścigach sześcioprzestankowych, przeprowadzonych w okolicy Aleksandrji. Posiedzenie zakończono odegraniem wesołej farsy, po której wszystka młodzież wyruszyła na wycieczkę do pobliskiej wioski Valle San Bartolomeo (dolina Św. Bartłomieja), podejmowana bardzo gościnnie przez tamtejszego X. Dziekana.

SCHIO. — **Ważna uchwała.** — Jest rzeczą ze wszech miar pożądaną, żeby młodzież zapisywała się zawczasu do jakiego stowarzyszenia młodzieńców o kierunku poważnym, ażeby się mogła wczas przygotować i przysposobić do życia religijnego i społecznego, zapomocą odpowiednich wykładów, nauk, czytań a przedewszystkiem przez stałe uczęszczanie na nabożeństwa kościelne. Jakkolwiek bowiem są rzeczami dobremi i gimnastyka i muzyka i deklamatorstwo, to jednakowóż uczęszczanie do kaplic świątecznych li tylko dla tych rzeczy chybiałoby zupełnie celu i zamieniłoby kaplicę świateczną na świeckie rekreatorjum, lub na boisko sokołów albo na teatr « Rozmaitości ». Z tejto przyczyny jak również w celu spełnienia życzeń miejscowego X. Dziekana, t. j. « *żeby kaplica świąteczna stała się szkołą przygotowującą związkom katolickim mężów czynnych i wzorowych* » otworzono dla doroślejszych młodzieńców naszej kaplicy salę stowarzyszenia « *Konkordia* », gdzie nasza młodzież będzie mogła odtąd i pod względem estetycznym znaleść odpowiednie miejsce schadzek; a jednocześnie uchwalono, że stowarzyszenie « *Konkordia* » będzie odtąd najważniejszem ze wszystkich organizacji kaplicy, oraz że należenie do niego będzie warunkiem niezbędnym t. j. kto będzie chciał należeć do kapeli lub do kółka gimnastycznego lub amatorskiego musi się bezwarunkowo wpierw zapisać do « Konkordji » i wykonywać jej program.

Pociągająco działają także na młodzież odbywające się w naszej kaplicy schadzki po-szkolne, na których chłopcy oprócz godziwej rozrywki znajdują jeszcze sposobność do wygodnego spełnienia obowiązków szkolnych.

MACERATA. — **Popisy kółka gimnastycznego « Robur ».** — Dnia 18-go lipca zostało nasze kółko gimnastyzne *Robur* zaproszone do Francawilla na obchody, jakie się tamże odbywały ku czci św. Antoniego z Padwy. U bram miasta zostało powitane dźwiękami kapeli z Montegranaro i wesołymi okrzykami ludności i poczestnem.

Podczas obiadu jeden z członków podziękował w imeniu towarzyszów władzom i obywatelstwu za serdeczne przyjęcie i ugoszczenie.

O godzinie 5-ej po nieszporach odbyły się wyścigi kołowników, następnie popisy gimnastyczne, w których najwięcej interesował skok przy pomocy lasek, przyczem osięgnięto szczęśliwie wysokość 2,80 m.

SLIEMA (Malta). — W drugą niedzielę lipca cieszyli się nasi chłopcy uczęszczjący do kaplicy świątecznej miłą wycieczką letnią, urządzoną im przez zasłużonego dobrodzieja p. Galei Alfonsa.

Cały orszak złożony z 500 uczestników skierował się ku *Notabile*, gdzie się znajduje seminarjum biskupie, które najprzew. X. Arcybiskup oddał do dyspozycji chłopców, a gdzie ich poczęstowano winem. Stąd udali sie na wały forteczne, okalające pałac biskupi, skąd ma się przepiękny widok na całą wyspę; zwiedziwszy jeszcze grotę Św. Pawła, wrócili do seminarjum, gdzie tymczasem p. Galea kazał dla nich przygotować obfity podwieczorek, przy którym usługiwali X. kanonik i prałat Alfredo, X. Dyrektor kaplicy wraz z wielu innymi panami z miasta, przygrywała podczas podwieczorku kapela zakładu San Patrizio i zakładu « Bonici »; X. prałat

Mifsut zaprosił uczestników wycieczki do katedry na błogosławieństwo Przenajświętszym. Tymczasem na rynku zebrały się niezliczone rzesze ludu. Po skończonem nabożeństwie chłopcy odśpiewali na rynku hymn salezjański i hymn katolicko — narodowy: « *Synowie Malty* » z towarzyszeniem kapeli zakładu « San Patrizio »; poczem odprowadzeni przez tłum, który rósł z każdą chwilą, udali się na stację. Wróciwszy do Sliemy, chłopcy zażądali udać się do nieszkania p. Galei aby mu publicznie wyrazić dzięki za jego szlachetne dobrodziejstwa.

takowe celem zebrania grosza na pokrycie kosztów wynikłych z wystawienia wspomnianego kościółka.

SAN PIER D'ARENA. — W pierwszą niedzielę lipca miało miejsce w kaplicy świątecznej Św. Kajetana publiczne rozdanie nagród. Kawaler Santolini, prezes szkoły katechetycznej Piusa X. w Genui, wypowiedział płomienną mowę o chrześcijańskim wychowaniu dzieci ludu, jakiego udzielają kaplice świąteczne, co w niemniej gorących słowach potwierdzili niektórzy dawni wy-



LORENA — Kolegjum Salezjańskie.

W pierwszą niedzielę sierpniową poświęcono nowy kościółek przy kaplicy świątecznej w obecnosci 600 chłopców. Mszę św. celebrował najprzew. X. Arcybiskup, który tegoż dnia poswięcił także statuę Marji Wspomożycielki, pod której wezwaniem został wzniesiony kościółek. Do Komunji św. przystąpiło czterysta chłopców. Prócz tego udzielił jeszcze najprzew. X. Arcypasterz licznym chłopcom sakramentu bierzmowania i poświecił nową chorągiew kaplicy świątecznej.

Za sprawą członków « *Juventutis Domus* » miało miejsce w następną niedzielę bardzo udałe święto polne (festa campestre), w którem wziął udział sam najprzew. X. Arcybiskup; urządzono

chowankowie tejże kaplicy, popierając twierdzenia swoje niezbitą wymową faktów. Nastąpiły deklamacje chłopców i kilka udatnych występów kółka śpiewackiego, poczem przystąpiono do rozdania nagród, które polegały na suknie do ubrań, na gotowych częściach ubrań, książkach i przyborach szkolnych. Posiedzenie zamknął dyrektor zakładu gorącem wezwaniem obecnych ojców i matek, aby stale posyłali dzieci do kaplicy świątecznej; nakoniec podziękował wszystkim uczestnikom za udział w zebraniu a współpracownikom za pomoc w przygotowaniu tak przyjemnych chwil dla młodzieży ludowej.

Ileż to zawodów oszczędziliby sobie rodzice,

gdyby pilnie czuwali nad tem, żeby ich dzieci otrzymały dobre wykształcenie religijne!

Z Zakładów.

OŚWIĘCIM. — Miesiąc czerwiec, jak zwyczajnie, przyniósł dla naszych chłopców twardą zawsze probę egzaminową. Nasuszyli sobie głowy biedacy, namedytowali, kto będzie egzaminował z tego, a kto z owego przedmiotu, ale głównem ich staraniem było przygotować się do nich jak najlepiej; i w rzeczywistosci, z nielicznymi wyjątkami, wynik całkiem odpowiedział ich usiłowaniom. Dwudziestego tegoż miesiąca przypadają imieniny lubianego powszechnie X. Dyrektora, lecz z powodu odbywających się egzaminów odłożono je na następną niedzielę. Na obchód przybyło także sporo gości z miasta. Młodzi chłopcy odegrali wesołą trzyaktówkę « Dowcipny Michaś» bardzo popularną na naszej scenie. W międzyaktach składano X. Dyrektorowi życzenia w prozie i w poezji, jak komu erudycja i zdolności osobiste pozwalały. Szczególniejszą uwagę zwrócił na siebie wierszyk: *Ja nie będę deklamować*, w którym jakiś nieśmiały żaczek zarzeka się, iż za nic w świecie by nie deklamował, gdyż bardzo łatwo można się przytem narazić na krytykę, na drwiny ba., nawet na wygwizdanie, a tymczasem wszystkie te swoje obawy deklamuje aż milo słuchać. Hucznie oklaskiwano także przedstawiciela naszych braciszków, za serdeczną wesołość, jaką wywołał swoim prostym humorem.

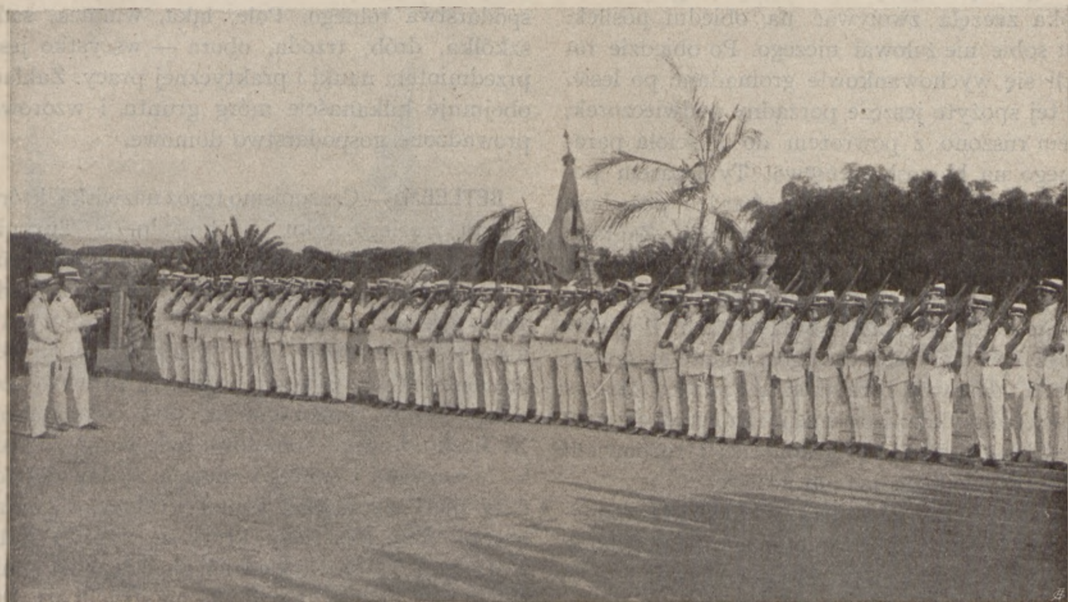
W dwa dni potem, w święto książąt apostołów Piotra i Pawła, odbyło się zakończenie roku szkolnego i wyzwoliny niektórych z naszych terminatorów. Dość bogaty był program wieczorka. Obejmował dwie duże części: wokalną (śpiew i deklamacje) i gimnastyczną. (popisy sokołów). Jeden z terminatorów miał znakomicie opracowany odczyt o rzemiośle, kładąc szczególniejszy nacisk na doniosłość rękodzielnictwa w rozwoju narodowej i powszechnej oświaty. Nastąpił ożywiony dyalog między wyzwoleńcami na temat przyszłego kierunku pracy. Jeden zamierzał założyć fabrykę « na spółkę » bo takim krokiem stałby się najprędzej panem i to panem wolnym i bogatym. Drugi przeciwnie, radził zadowolić się tymczasowo jakim takim zarobkiem, pójść do jakiej mieściny, pracować, ściskać grosz do grosza a tymczasem dobrze rozważać, co się da, a co się nie da zrobić... Jeszcze nie domówił a już trzeci wyrwał się z protestem, że do « dziury » nie da się na żaden sposób namówić, że czeladnik to hołysz, nędzota bez grosza w kieszeni i bez dachu nad głową. Lepiej udać się do wielkiego miasta, do pierwszorzędnych fabryk, gdzie robota « fajna » a zarobki grube. I na to znalazł sie oponent: do fabryki pójść niewarto, bo tam człowiek wiecznie ślęczy nad tąsamą pracą, nudzi się, nie nabiera szerszej znajomości swego rzemiosła, owszem zapomina to, czego się nauczył przy warstacie zakładowym.

Po długiej i gorącej sprzeczce zgodzono się na zdanie drugiego, któremu się najpiękniej uśmiechało życie małomiejskie, z pewnemi atoli zastrzeżeniami względem niektórych majstrów.

Nastąpiło rozdanie dyplomów wyzwolenia. Przedtem jednak zabrał jeszcze głos czcigodny X. Dyrektor i w słowach tchnacych gorącą, iście ojcowską miłością, przestrzegał uszczęśliwionych wyzwoleńców przed złudnemi zachciankami i przed marzycielstwem. Zalecał łączność między sobą, rozumną oszczędność, i przypominając składane sobie niedawno życzenia, z okazji imienin, zakończył temi słowy:

«Jeżeli naprawdę chcecie się okazać wdzięcznymi względem waszych Przełożonych i tego zakładu, jeżeli szczerze myślicie nad tem, jakby nam przysporzyć pociechy, bądźcie moi kochani młodzieńcy, uległymi czeladnikami, wiernymi synami Kościoła, i prawymi synami naszej Ojczyzny. Wierzcie mi, moi drodzy, nie znam większej pociechy jak widzieć wychowanków tego zakładu trwających niewzruszenie w zasadach wyniesionych z wychowania zakładowego. To najdroższa, jedyna nasza pociecha, tej nigdy nas nie pozbawiajcie ». Potem własnoręcznie oddał każdemu dyplom wyzwolenia. Ze strony studentów popisywano się deklamacjami szkolnemi. Jeden z nich w imieniu tych co mieli już opuścić zakład, żegnał się z Przełożonymi i towarzyszami, zapewniając wszystkich o niezmiennej pamięci i wdzięczności i przywiązaniu do tych ulubionych murów, świadkow tylu chwil pięknych, ozłoconych promieńmi prawdziwego szczęścia i różowemi tęczami młodzieńczych nadziei..... Najcelniejszym uczniom rozdano nagrody. Znalazł się między nimi jeden, który od pierwszego do ostatniego przedmiotu odniosl same stopnie celujące, którego też powitano hucznymi oklaskami. Kapela zagrała marsza końcowego: «Hurra Na wakacje », który w tych ostatnich dniach był ulubieńcem wychowanków. Marsz to ładny, bez zarzutu ale najładniejsze to już Tryo: pierwszą jego część stanowi potężne, śpiewne

wezwanie na wakacje, druga zaś naśladuje bardzo trafnie łoskot odjeżdżającego pociągu. Stąd sympatje chłopców dla tego utworu. Drugą część wieczorka stanowiły popisy sokołów, które rozpoczęły się ćwiczeniami konkursowemi. Współzawodniczyły z sobą trzy oddziały: Korona, Ruś i Litwa. Wyznaczono dwie nagrody: dyplom honorowy dla oddzialu najlepiej ćwiczącego i srebrnego orła polskiego dla pułkownika, który najdoskonalej wypracował obraz. Każdy bowiem pułkownik musiał samodzielnie wypracować obraz dla sewgo oddziału. O pierwszeństwie jednego nad drugim rozstrzygała komisja, złożona



LORENA — Major Fr. de Abzeu salutuje chorągiew w imieniu swych kolegów.

z głównych Przełożonych zakładu i wybitnych obywateli miasta i z rzeczoznawców. Ćwiczenia szły tak gładko, że trudno było osądzić, komu się należało pierwszeństwo. Po długiej i ożywionej dyskusji, przyznano dyplom Rusi a litewskiemu pułkownikowi srebrenego orła. Na zakończenie wszystkie oddzialy połączone wykonały jeden obraz wolny. Aż żal się robiło, gdy dziarskie grupy druhów poczęły sie szeregować w czwórki i ze sztandarem na czele znikać w kurytarzu zakladowym.

Nazajutrz poczęła się młodzież rozjeżdżać do domów i w tak ludnym i gwarnym zwykle zakładzie zapanowała cisza i skupienie z którego skorzestali przełożeni, oddając się ośmiodniowym ćwiczeniom duchownym czyli rekolekcjom.

***

W pierwszych dniach sierpnia zaczęli zjeżdżać się wychowankowie. Witaniom, krzykom, hałasom nie było końca. A dopiero gdy i nowi kandydaci zaludnili przeznaczone sobie miejsca, wtedy do krzyków i hałasów dołączyły się jeszcze płacz i tęskne wzdychania za mamusią za tatusiem, za domem.....

22-go tegoż miesiąca przypadł doroczny odpust św. Jacka, Patrona tutejszej kaplicy. Ludu ze wszystkich dzielnic Polski, a zwłaszcza Ślązaków zebrała się ogromna liczba. Msze św. odprawiały się nieprzerwanie od 5 tej aże do południa. Do spowiedzi i komunii św. przystąpiła wielka rzesza Wiernych. Sumę celebrował przewielebny ks. kanonik Steczko z Polanki Wielkiej, w czasie której *schola cantorum* odśpiewała Mszę gregorjańską i kilka okolicznościowych motektów. Kazanie wypowiedział wikary oświęcimski ks. Kamski z właściwą sobie swobodą i refleksją, sławiąc poświęcenia pełną działalność wielkiego naszego ziomka i przed Bogiem Patrona. Po południu ruchliwi i czerstwi Sokoli nasi zabawili publiczność dobrze wykonanemi ćwiczeniami gimnastycznemi, w czem jak zwyczajnie, wsparła ich poswojemu kapela. Solenne nieszpory zakończyły jeden z największych naszych odpustów.

W następną sobotą przechadzka do Włósienicy. Zdawało się, że spełznie na niczem. Niebo zachmurzyło się, deszcz zaczął kropić, a chłopcy ubrani odświętnie czekali znaku do wymarszu. Zaśpiewano jedną pieśń i drugą do M. B. prosząc o pogodę; wreszcie zdając się na wolę Opatrzności ruszono w drogę. Rzeczą samą niebawem ukazało się słonko i pogoda trwała cały dzień. Około 11tej przybyliśmy na miejsce. Posiliwszy się jako tako drugiem śniadaniem, puszczono się długim rzędem w las. Tutaj kuchnia polowa funkcjonowała już w najlepsze. Chłopcy powyciągali znużone członki na murawie, niektórzy rozbiegli się za jeżynami. Po niedługim czasie trąbka zaczęła zwoływać na obiedni posiłek. Nikt sobie nie żałował niczego. Po obiedzie rozeszli się wychowankowie gromadami po lesie. O 4 tej spożyto jeszcze porządny podwieczorek, potem ruszono z powrotem do kościoła parafialnego na błogosławieństwo. Tymczasem poczęły zjeżdżać się furmanki, bardzo pożądane szczególnie dla słabowitych i malców. Zagrano na pożegnanie przed plebanią gościnnego ks. Proboszcza i na dany przez ks. Dyrektora znak zaczęto zajmować miejsca na wozach. Poczciwi Włosieniczanie i okoliczni gospodarze spisali się nielada: dostawili furmanek aż zanadto. Wśród śpiewu i okrzyków zadowolenia zajechali chłopcy przed bramę zakładową, kontenci i rozbawieni jakby po wielkiem jakiem święcie.

Niestety! już nazajutrz w niedzielę rozpoczęło się tryduum z kazaniami, a w poniedziałek 30-go sierpnia, *servatis modis et formis* rozpoczęto w zakładzie nowy rok szkolny.

FLORENCJA. — Budowa nowego kościoła (Św. Rodziny) pomimo wielkich trudności finansowych postępuje stale naprzód. Na potrzebę wzniesienia kosciola w dzielnicy *S. Salvi* wskazywał swego czasu sam X. Bosko, bo dzielnica ta jako czysto fabryczna była więcej zagrożoną pod względem religijno-moralnym i dlatego bardziej potrzebujaca usługi duchownej.

LORENA (Brazylja). — Nasze kolegjum uzyskało dla swych wychowanków nieladajakiego ułatwienia względem służby wojskowej. Wszyscy młodzieńcy zdatni do wojska tworzą wewnątrz zakładu batalion gimnastyczny, którego ćwiczenia obejmują także ruchy z bronią palną, doręczoną przez rząd. Ryciny nasze przedstawiają różne momenty z uroczystości wręczenia chorągwi nowego rodzaju bataljonowi.

IVREA. — Dziewięciu wychowanków naszej szkoły rolniczej stawiło się do egzaminów przed *Królewską akademją agronomiczną* (rolniczą) w Turynie, odnosząc najświetniejsze stopnie promocji. Szkoła rolnicza ivrejska istnieje od 3 lat, a jest nietylko teoretyczną, ale zarazem praktyczną: uczniowie mogą się w niej wykształcić na gospodarzy umiejących uprawiać rolę wedle najnowszego postępu nauk rolniczych.

Przyjmuje się chłopców w wieku od 12 do 17 roku, którzy pod okiem doświadczonych nauczycieli, poświęcają jedną część dnia nauce a drugą pracy i tym sposobem, w przeciągu 3 lat nabywają wprawy we wszystkich gałęziach gospodarstwa rolnego. Pole, łąka, winnica, sad, szkółka, drób, trzoda, obora — wszystko jest przedmiotem nauki i praktycznej pracy. Zakład obejmuje kilkanaście mórg gruntu i wzorowo prowadzone gospodarstwo domowe.

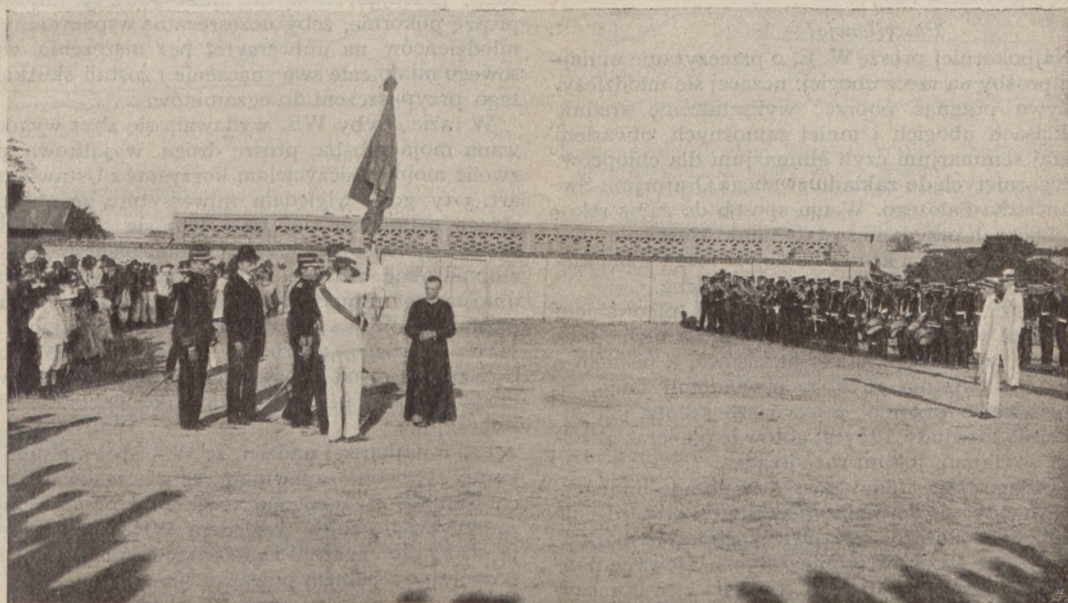
BETLEEM. — Czasopismo tegoż nazwiska, które aż do zeszłego roku wychodziło w Turynie staraniem pewnej gorliwej Pomocnicy Salezjańskiej, w tym roku, 10-ym swego istnienia, podwoiło swe rozmiary i przeniosło się do ojczyzny naszego Zbawiciela i to właśnie do naszej ochronki, w której wychowuje się przeszło 100 chłopców w bogobojności pod sztandarem X. Bosko. Lecz nieszczęśliwe były pierwsze kroki czasopisma z nowego miejsca wydawnictwa. Cały pierwszy nakład zginął wraz ze wspaniałym okrętem *Venezuela*, który się rozbił o skały *Karmelu* i *Kaify*. Dowiedzieli się o tem ze smutkiem nasi mali drukarze, ale nie stracili otuchy: złożyli wszystko na nowo, odbili i posłali swoim dobrodziejom. Warto z niego przytoczyć niektóre artykuły jak n. p. następujący, w którym się opisuje obecny stan miasta Dawidowego, ojczyzny Zbawiciela.

Miasteczko Dawidowe wznosi się na skłonie dwóch pagórków. Pozbawione wszelkiej wspaniałości siedzi zbolałe w swoim zakątku, jak ktoś co jest świadom przeżytej wielkości i sławy.

Betleem całe żyje wśród pamiątek. Wiele ich w samem mieście, wiele w okolicy. Było ono niegdyś miastem wspaniałem, otoczonem pięknościami przyrody, gajami i ogrodami. Tutaj Dawid w młodzieńczym wieku mierzył się z zwierzem leśnym, a Salomon szukał rozkoszy życia wiejskiego w uroczych dolinach « Ogrodu zamkniętego » (*Hortus conclusus*). *Przeszło to wszystko bezpowrotnie. Dziś usłyszysz tylko wycie hyeny, błąkającej się po grobach rozrzuconych po całej okolicy, a po dawnych ogrodach i sadach pozo*

stały tylko spiekłe ugory, najeżone złomami skał, tu i ówdzie uprawiony zagon pełen kamieni, rozpalonych od nielitościwych promieni słońca. Nie brakuje wprawdzie winnej latorośli, drzewa oliwnego, pszenicy, ale są to nędzne resztki, które w domu podupadłego bogacza przypominają minione dni dostatku. Źródła, do których niegdyś tęsknił Dawid z obozu wojennego, dziś wyschły i Betleem jest pozbawione wody i prosi Boga, żeby mu jej zesłał do cystern przynajmniej tyle, żeby nie umrzeć z pragnienia. Szczęśliwszymi będą ci, co będą mogli kiedyś korzystać z kanału, który usilują spuścić ze sławnych zbiorników Salomonowych.

Tam widać stożkowaty pagórek Franków, *gdzie kiedyś pono był letni pałacyk Heroda. I tam potęga i rozkosz minęły bezpowrotnie. A niedaleko ztąd wioska Betsaur, równina, gdzie czuwali pasterze, którym najpierw ogłoszono Narodzenie Mesjasza; dalej znowu pagórek Eustochji, dziewicy rzymianki. Wszędzie wspomnienia łagodności, pokoju, wspomnienia tak dobrze dostrojone do miasteczka, zwanego miastem chleba. Wszędzie ślady kornego poddania się losowi, który tak dotkliwie zaciążył na tej ziemi pozbawionej swej piękności a oczekującej pomocy i pociechy od tych co rozmyślają nad jej przeszłością.*



LORENA — Pułkownik Napoleon Filip oddaje chorągiew bataljonowi.

Nic nie pozostało, coby przypominało dawną świetność dynastji Judy, albo istnienie klasztorów z epoki chrześcijańskiej. Ubogie domki, z płaskim dachem, ściskają się razem niby garstka rozbitków szukających w skupieniu siły i otuchy. A jednak Betleem mogło być aż dotąd piękne, bogate; lecz jak inne miasta palestyńskie, zaraziło je tchnienie zabójcze nadmiernego dobrobytu.

Horyzont betleemski jest ograniczony górami Moab, gdzie widnieje zawieszona na niedostępnych turniach niezdobyta forteca Carac. A u stóp gór rozłożyło się tajemnicze jezioro siarki i smoły, Morze Martwe, równina jerychońska, otoczona z jednej strony górami, a z drugiej pagórkami, które bez załomów ciągną się aż do samego Betleem. Tam przypomina się występek i piętno gniewu Bożego ; a tu ślady miłosierdzia Bożego i cnot najwyborniejszych.

W skrajnej dzielnicy miasta wznosi się świątynia, która ukrywa w sobie grotę, w której narodził się Zbawiciel. Betleem stoi półkolem do świątyni, jakby każdy dom chciał oglądać to chwalebne miejsce i jakby ono było obronną twierdzą miasta.

A naprzeciw groty po drugiej stronie półkola, wznosi się na szczycie pagórka nasza Ochronka, spoglądając na świątynię Narodzenia, z której czerpie ducha miłości i miłosierdzia, które karmi ubogiego, a które tam właśnie wytrysnęło jako ze swego źródła. I tak Betleem z Ochronką dla sierot bez chleba zostaje po dziś dzień « miastem chleba ».



PIERWSZE DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE ORATORJUM SALEZJAŃSKIEGO

ZAŁOŻONEGO PRZEZ

X. Jana Bosko.

NAPISAŁ X. JAN BONETTI.

(Ciąg dalszy).

Jako dokument historyczny, oraz jako normę dla innych przepisuję na tem miejscu jedno z podań, wniesionych przez X. Bosko do ministerstwa pod datą 9-go marca 1863 r.

Ekscellencjo!

Najpokorniej proszę W. E. o przeczytanie niniejszej prośby na rzecz ubogiej, uczącej się młodzieży.

Żywo pragnąc poprzeć wykształcenie średnie w klasach ubogich i mniej zamożnych, otwarłem rodzaj seminarjum czyli gimnazjum dla chłopców, przygarniętych do zakładu zwanego Oratorjum Św. Franciszka Salezego. W ten sposób do zajęć rękodzielniczych przydane zostały nauki klasyczne jako środek, za pomocą którego chłopcy mogą sobie kiedyś zasłużyć uczciwie na kawałek chleba.

Minister oświaty patrzał zawsze ojcowskiem okiem na wspomniane szkoły, miał dla nich słowa zachęty, wspierał je nawet finansowo, a pismem z dnia 29. kwietnia 1856. r. powiadomił mnie, że ministerstwo pragnie, żeby nasze szkoły jaknajlepiej się rozwijały, i że jest gotów je popierać wszelkimi środkami, jakimi rozporządza.

Zeszłego roku (1862) zawsze za poradą ministerstwa, wniesiono formalne podanie o zatwierdzenie i królewski kurator życzliwie spełnił prośbę, zatwierdzając szkoły w osobie dotychczasowych nauczycieli dekretem z dnia 21. grudnia z. r. Nauczyciele ci od przeszło siedmiu lat udzielają bezpłatnie nauki chłopcom, przygarniętym do zakładu, którzy wychodzą ze szkół z zadawalniającymi postępami, tak że wielu z nich zarabia sobie już na utrzymanie jako nauczyciele, drukarze, wojskowi, lub jako duchowni lub urzędnicy rządowi. Ale podczas gdy nauczyciele z jednej strony udzielają nauki innym, z drugiej nie zaniedbują własnego wykształcenia i od pięciu lat uczęszczają na wykłady uniwersyteckie jako słuchacze nadzwyczajni, jak to wynika z załączonych certyfikatów.

Ale ponieważ zatwierdzenie kuratora jest tylko tymczasowe dla braku nauczycieli patentowanych, jest koniecznie potrzebnem, żeby nauczyciele poddali się egzaminom publicznym, do których, zdaniem swych p. profesorów, są dostatecznie przygotowani.

W tym celu zwracałem się do minsterstwa o przypuszczenie ich do egzaminu; lecz pod datą 2-go b. m. odpowiedziano mi, że wspomnianych nauczycieli do egzaminów przypuścić nie można, ponieważ uczęszczali na wykłady uniwersyteckie łaciny, greki i włoskiego tylko jako słuchacze nadzwyczajni.

Nie zapisali się na zwyczajnych słuchaczów li tylko z przyczyny, że będąc ubogimi i żyjąc w instytucji, która się utrzymuje z ofiarnności. publicznej, nie mogli wnieść taksy wpisowej, wymaganej prawem z dnia 13. listopada 1859.

Wobec tego proszę WE. wziąść pod uwagę:

1. Poparcie moralne a także materjalne, jakie ministerstwo dawało tym szkołom.
2. Zdolność nauczania, uznana w nauczycielach poszczególnych klas gimnazjalnych.
3. Poświadczenie profesorów uniwersytetu o ich uczęszczaniu do uniwersytetu.
4. Dobroczynną usługę, jaką od 7 lat oddawają biednym chłopcom tego zakładu.

Z tych względów ale przedewszystkiem dla wielkiej skłonności WE. do wspierania osób i instytucji, pracujących w kierunku oświaty ludowej, proszę pokornie, żeby uczęszczanie wspomnianych młodzieńców na uniwersytet bez uiszczenia wpisowego miało całe swe znaczenie i zostali skutkiem tego przypuszczeni do egzaminów.

W razie gdyby WE. wydawała się zbyt wygórowana moja prośba, proszę drogą wyjątkową pozwolić moim nauczycielom korzystać z Ustawy 719, art. 5-ty, gdzie wlględem uniwersytetu neapolitańskiego ustanawia się, że: » Kto się chce poddać w tymże uniwersytecie egzaminom celem uzyskania stopnia akademickiego, nie wpisawszy się poprzednio na zwyczajnego słuchacza, może zostać do nich przypuszczony za złożeniem kwoty, równającej się taksie wpisowej »; byle za uiszczeniem tej kwoty byli zwolnieni od ponownego uczęszczania na wykłady, na które już uczęszczali jako słuchacze nadzwyczajni.

Pełen najlepszej nadziei, że WE. spełni moje pokorne życzenia, zapewniam, że uszczęśliwieni wychowankowie zachowają niezatartą pamięć i dozgonną wdzięczność względem WE.; podczas gdy ja wraz z nimi życzę WE. wszelkich dóbr niebieskich pozostając z pełnem poważaniem

Waszej Ekscellencji
najzobowiązańszy sługa
X. JAN BOSKO.

Niniejsza prośba była poparta pismem rekomendacyjnem ministra spraw wewnętrznych, do którego X. Bosko także się zwrócił; więc gdyby cała sprawa była doszła aż do rąk samego ministra, byłaby niechybnie skończyła się lepszym wynikiem. Wszystko psuła ręka jakiejś złośliwej osoby. Odmowna odpowiedź nie podobała się samemu wspomnianemu ministrowi, który pod datą 23. marca tak pisał do X. Bosko: » Niemile dotknęło ministra spraw wewnętrznych, że spełzły na niczem jego gorące rekomendacje, któremi opatrzył prośbę X. Dobrodzieja do ministerstwa oświaty o przypuszczenie do egzaminów publicznych księży i kleryków nauczycieli w Jego zakładzie celem kwalifiowania się na docentów w szkołach średnich «.

W następnym rozdziale opowiem o innych bohaterstwach kawalera Gatti'ego i o nagrodzie nie do pozazdroszczenia, jaka mu przez Opatrzność Bożą została zgotowana.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: JÓZEF GAMBINO.
Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. MONAUNI. (Trento Austria).